Nr. 7. Kraków, listopad 1908 r. Rok I.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1908 wynosi 2 kor. — dla członków „Straży Polskiej.“ 1 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi: **Kraków, Rynek główny L. 39.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Adres Administracyi: **Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

„W czynów stal...“

(Luźne uwagi.)

Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal;
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal...

Słowa znane, używane i nadużywane często. Czy zawsze i wszędzie dobrze rozumiane?

Jak je rozumiał sam poeta, czego pragnął, pisząc ten czterowiersz?

Rozglądnął się po naszem społeczeństwie i zobaczył, że zanadto — „poetyzujemy“. Opłakujemy stratę Ojczyzny boleśnie i cudnie. Ale na tem — koniec!

Płakała Emigracya, rozpaczał cały naród.

Z rozpaczy przyszło do rozpamiętywania przeszłości, czasów chwały i wielkości, czasów upadku i nieszczęścia.

Pytano wszędzie: kto winien temu, co się stało??

Szukano winnych, wynajdywano powody bliższe i dalsze, pośrednie i bezpośrednie. Oskarżano się, potępiano wzajemnie, po stowarzyszeniach i komitetach wrzało i kipiało...

Krótko mówiąc: panował wówczas ból, krzyk, hałas — panowały — słowa!

Na strunach „wieszczów brzmiał tylko żal“!..

Tak było i przeciwko temu wystąpił (choćby w powyższym czterowierszu) Krasiński. Przeciwko temu, bo „to“ było *bezczynnością* i niczem więcej, jak tylko apatyą i głośną rezygnacyą.

Twórca „Irydyona“ zrozumiał, że „tem“ i „przez to“ ojczyzny się nie zbawi, jej doli nie poprawi.

A więc uderzyć trzeba w czynów stal!

Za mało jest płakać i ból swój opiewać, nie wystarczy tylko zawodzić i ręce łamać nad tem, co się stało, a co się przez *słowa* odstać nie mogło! Dosyć myślenia o przeszłości, czas uderzyć w strunę drugą, czas pomyśleć o ratunku, o podniesieniu się z gruzów — o przyszłości!!!

Krótko: potrzeba Czynu, potrzeba Pracy!!

Czy nie o tem myślał Krasiński?

Czy nie tak sądził Mickiewicz, gdy rzucił pióro precz, a jął się pracy nad legionami, by stworzyć Czyn??

Czy nie tak myślał Słowacki, gdy pisał choćby „Króla Ducha“, który (nie bacząc na inne tego poematu składniki) jest jedną wielką apoteozą twórczej pracy i czynu?

Mniemam, że tak..

Ci pierwsi w ówczesnem naszem społeczeństwie, najpierwsi wyrzucać poczęli z życia narodu — słowa, nakazując mu imać się Pracy, stwarzać — Czyn!!

A jakiej Pracy miał się (i ma) naród podjąć? jakie winien czyny stwarzać?

Jakiekolwiek bądź! Wszystkie, którym podoła, a które mają na celu ratowanie Ojczyzny, dźwiganie jej w górę (w każdym kierunku! i w każdym zakresie!) pomnażanie jej ducha, podnoszenie go na wyżyny, w świt!!!

Czy pracy tej podjęto się?

Tak jest — bo inaczej bylibyśmy już dawno zginęli i zczezli. Tymczasem żyjemy i idziemy naprzód! Od zalewu i zagłady, od zamurowania żywcem i zniszczenia ochroniła nas właśnie Praca i Czyn, pojęte, jak wyżej.

Tylko, że tej pracy, tych czynow — dotąd jeszcze *za mało!*

A dziś ich potrzeba większych i więcej, niż kiedykolwiek indziej, bo niebezpieczeństwo zagraża nam potężniejsze i większe, niż po inne czasy!!!

Pora więc właśnie ostatnia, konieczna, najpotrzebniejsza, by wytężyć wszystkie swe siły, zebrać w sobie wszystek hart i męstwo, by powiększyć swą Pracę, rozszerzyć i pomnożyć swój Czyn!

Wroga mamy na zewnątrz groźnego i nikczemnego, który „zębem wściekłym rozrywa i pianą zaraża“, wroga mamy wewnętrznego przemożnego i zdradliwego, który apatyą, zniechęceniem i bezczynnością rozleniwia ducha naszego, rozsprzęga i osłabia silną wolę naszą, energię i zapał...

Konieczna więc praca u nas wzmożona i podwójna!!

Jak się ta Praca i jej owoc Czyn winien objawiać?

W prosty sposób: W niszczeniu tego, co jest złe, w usilnem zapobieganiu grożącemu niebezpieczeństwu, w popieraniu i rozszerzaniu tego, co rozumne i dobre, *co patryotyczne* (w najściślejszem tego słowa znaczeniu)...

A w tych trzech kierunkach pracować i mozolić się winna każda polska jednostka, całe polskie społeczeństwo.

Że zaś praca wspólna i łączna tysiąckroć razy więcej warta i w owoce tysiąc kroć płodniejsza, przeto najskuteczniejszą będzie ona w *narodowych* instytucyach, stowarzyszeniach, ogniskach...

* * *

Tak, nic nowego w powyższych uwagach! Stara to nuta, stara pieśń, stare dzieje.

Zapewne. Tylko, że my przedewszystkiem lubimy zapominać o najprawdziwszych prawdach, o najpotrzebniejszych koniecznościach, a odwiecznych, wypróbowanych doświadczeniach!

Przypominać je, jest obowiązkiem świętym i ciągłym. Przez to budzi się uśpionych z letargu, przez to rozżarza się chęć i zapał, rozpala żądzę Pracy i Czynu...

I to jest także jednem ze zadań i celów „Straży polskiej“...

A czy przypominanie, wzywanie, napominanie, jest już pracą lub czynem?

Oto sprawa, którą rozstrzygnąć warto, a co do której panuje nieporozumienie...

* * *

Przerzucam dzienniki, gazety. Tu i ówdzie artykuły i uwagi o „Straży polskiej“. Ich większość kończy się słowami: „Dobrze, kochana „Straży“, ale wolelibyśmy mniej słów, a więcej czynów... Uderzyć trzeba już raz „w Czynów stal“...

To wszystko, na co się życzliwi i „korespondenci“ zdobyć mogą.

Czy oni dobrze rozumieją Krasińskiego wiersz: „Czas uderzyć w Czynów stal“? Czy oni mają istotnie dobre pojęcie o tem, co to jest Czyn?

Chyba nie...

Na początku tych uwag zastanawiałem się, jak według wszelkiego prawdopodobieństwa rozumiał swój wiersz sam poeta...

Potępił „słowo“, apoteozujący nakazując „Czyn“..

A więc „słowo“ i „Czyn“ to pojęcia różne?

Tak, choć „słowo“ może być także „czynem“.

Czy Krasiński, Słowacki a nawet Mickiewicz dokonali czynów w znaczeniu naszem, ścisłem? Czy pobili wrogów, przywrócili Polskę od morza do morza, czy wiedli wojska na bój? Może balon wymyślili i gwiazdy zwiedzili podniebne? Może nowe światy, jako żeglarze odkryli? Może zbudowali fabryki, w której miliony robotnika polskiego chleb znalazło a zysk obrotów fabrycznych naród wzbogacił?

Nie! Nic takiego nie uczynili!

A jednak tego wszystkiego dokonali, owszem — zrobili daleko więcej!

Więc stworzyli Czyn?

Tak!

Czem?

Słowem!

Bo „słowo“ może być „czynem“!..

Jest słowo przeciwstawieniem pojęcia Czynu, ale wtedy oznacza pustą gadaninę, czcze frazesy, często błyskotliwe, częściej mdłe hasła... Nie jest Słowo Czynem, gdy nie jest Pracą...

Czynem zaś jest wtedy, gdy jest Pracą mozolną i krwawą, gdy jest poczęte w potrzebie serca i rozumu, gdy ma sobą i przez siebie osięgnąć cel!

Takiem zaś było Słowo wieszczów naszych! Zarzucili oni „Słowo“ szlochania i jęków, zarzucili słowo liter i dźwięków a ukochali Słowo drugie, nowe: Słowo — Czyn!!

To zaś Słowo drugie było u nich Pracą krwawą i znojną!

I tak się stało i jest po dziś dzień, że Słowem pierwszem oczarowali nas i zachwycili, boć to poezya cudna. Słowem drugiem wskrzesili nas, oręż do ręki dali, hart w naszą krew wlali, zapał, energię wzniecili i święty cel przed nami wskazali!!

Jasnem chyba — że dokonali tego wszystkiego „słowem“ choć była to Praca i był to Czyn!!

* * *

Sługami ich i spadkobiercami jesteśmy. Iść drogą przez nich wskazaną obowiązkiem każdego, obowiązkiem też naszym.

I tą drogą iść pragniemy przedewszystkiem!!

Nie każdemu bowiem danem jest dokonywać Czynów widzialnych.

Na to trzeba pieniędzy, majątku, pory odpowiedniej...

I Oni także, choć stwarzali Czyn, pokazać go nikomu „na oczy“ nie mogli. Dopiero my widzimy go dzisiaj!! Bo Czyn, objawiający się w Słowie inny jest, niż czyn wymurowania kamienicy, lub wystawienia fabryki..

* * *

Ot, luźne to uwagi..

Dziwnym jednak po nich okaże się zarzut, że to lub owo stowarzyszenie, (choćby najgodniejsze i najpracowitsze), nie wiele robi, zanadto próżnuje, gdyż nie wybudowało jeszcze ani komina na dachu.. Nawet pochodni smolnej nie zapaliło podczas uroczystości narodowej... na ulicy, lub cmentarzu...

A czy to ma być Czynem?

Podług wielu, właśnie „to“, bo „to“ jest widoczne, ręką namacalne...

Ha, ha, ha...

A praca „słowna“ na wiecach i czytelniach nad ludem, nad robotnikiem?

A wytrwałe budzenie ogółu z gnuśności, z zaspania i apatyi?

A walka cicha, (nie na oręże, ani na pięście!) z wrogiem naszym zewnętrznym za pomocą bojkotu, zmuszanie ogółu do popierania wyrobów swojskich, rodzimych?

A walka o czystość i nieskazitelność ojczystej mowy?

A setki, tysiące spraw innych, nad któremi niektóre godne stowarzyszenia i jednostki pracują?

Czy to wszystko nie jest pracą i czynem, choć narzędziem do tego głównie, niemal wyłącznie „słowo“?.

Gdzież zrozumienie słów poety? Dlaczego płytkie, nie przemyślane zarzuty i wyrzuty?

* * *

Pisząc te urywane myśli dla „Straży polskiej“ i o „Straży polskiej“, nie tylko ją samą mam na myśli.

Dziś tego rodzaju zarzuty spotykają i wiele innych pracowitych kół i towarzystw, wiele w ten właśnie sposób gorąco i wytrwale pracujących jednostek..

Zamiast poparcia (nie mówmy już o uznaniu!) otrzymują w nagrodę to właśnie upomnienie: „nie *robisz* nic, uderz w Czynów stal"...

. . . .

Biedny Poeto! Jak bardzo nie rozumieją Ciebie i słów Twoich! *A. E. Balicki.*

Od hetmańskiej trumny*).

...Kość moja, przez trzy wieki
Zmieszana z ziemią, z piaskiem,
Skroś te trumienne ćwieki
Roztlała życia blaskiem.
Przez śmierci zapowicia
Poczuła ciepło życia,
Poczuła drżenie żył...
Hetmańska kość wyniosła
Z prochów się dźwigła, zrosła,
Mogilny strząsa pył.

...Oto w pierś mi uderza
Wielkie serce kanclerza,
Wielkie serce hetmana,
— Dzwon rezurekcyę bije..
Oto krwawi się rana,
Pod Cecorą zadana,
Otom jest wskrzeszon! Żyję!

Coś mnie z tych prochów rwie,
Jakieś przelane krwie,
Jakiś skrzyp szubienicy,
Jakieś strzały w ulicy,
Świst biczów, kajdan szczęk
Jakiś krzyczący duch..,
Spazm jakiś, gwałt i jęk...
Dźwigam się, tężę słuch:
Gdzie? Nadenmą? Podemną?
Chryste! Jakże mi ciemno!
...Ha, głowa odrąbana
Piorunem jatagana,
Rozpala błyskawice,
Bijące w lot orlice.
Hetmańskie oczy moje,
Hetmańskie me źrenice...
...Oto wstaję pozgonny,
Wielki kanclerz koronny,
Hetman wielkiej buławy.

...Podajcie mi tu zbroje.
Podajcie mi deliję,
Spiętą rysim pazurem,
Niech pierś ranną zakryję..
Podajcie miecz mój rdzawy,
Kołpak z czaplinem piórem,
Ze zaponą z djamentu,
Tu, wobec Sakramentu,
Co kirem jest nakryty,
Wobec duchów tych świty,
Co zstąpiła tu ku mnie,
Salwować żywot słaby,
Na własnej stanę trumnie.
Wezmę złotą buławę,
Rozsądzę wielką sprawę,
Którą przedemnie woła
Krzyk — Ziemi tej Anioła.

...Widzę. Oglądam czasy... ludy... ziemie...
Całą Ojczyznę widzę.. całe plemię...
Widzę was. Kto wy? Jakiś lud niewolny,
Jakieś pohańbione raby...
Których karki jarzmo gnie...
Mówcie! Co wy za gromada?
Pod jakiej chorągwi znakiem,
Że nosicie wrogów pęta?
Że pierś wasza śmiercią tchnie?
Dlaboga, kto tu polakiem,
Niech się w sobie opamięta,
Niech mi jasno odpowiada,
Gdzie wolności fundamenta?
Gdzie wolności są sztandary?
Gdzie przysięga na nią święta?

...Gdzie serca zatrwożone
O tę polską koronę?
Gdzie wzniesione szablice
Nad kresy, nad granice,
W tej polskiej Respublice?
Gdzie rycerskie wasze zbroje?
Gdzie rycerskie są przyłbice?
Gdzie rycerski duch?

..Mogły wam zesłabłe dłonie
Puścić Orły i Pogonie,
Puścić tarcze, puścić miecze.
Mogły zawieść was odsiecze,
Mogły się nie zrodzić syny
Matkom — godne pod wawrzyny,
Ale jedno musi być:
— Duch tam musi gorzeć w łonie,
Gdzie chce naród żyć!

..Mówcie! — Wszak ja tutaj stoję
I oczami za was świecę,
I świadkuję krwi szkarłatem
Przed tym chrześcijańskim światem,
Żem miał tutaj hufiec polny,
Co wolnością dyszał cały,
Co się bił i legł — dla chwały!

..Milczycie? — Czy wy mary?
A ja tu jeden — żywy —
Jeden polak prawdziwy,
Co się czuł do ofiary,
Co w cecorskiej potrzebie
Hetmańskie zewlókł szaty,
Sukmanę wdział na siebie,
W sukmanie walczył z wrogiem
Do żywota utraty
I legł — zabit przed Bogiem!

...Więc komuż ja hetmanię
Na wielkim polnym łanie?
Gdzie tę pieczęć przyłożę,
Co jest w krwawniku cięta,
Na jakie dokumenta,
Gdy od Dniestru do Warty
Nie masz wolnych ziem karty?
Gdy kraj cały rozdarty
Jarzma nosi obrożę?

O trumno! Bądź przeklęta,
Żeś prochy me wydała
Na słońce, co nie pała,
Na bój, gdzie miecz nie bije,
Na życie, co nie żyje,
Na śmierć — co nie jest skon...

...Odpaszcie mi szablicę,
Gromniczne palcie świece,
W śmiertelny bijcie dzwon!
Niema wam już Hetmana,
Niema wielkiej buławy,
Pogrobowce wy sławy!
I pieczęć wam — złamana

...Odwalcie trumny wieko,
Chcę stąd iść... Iść — daleko,
Do pobitych rycerzy,
Co ich tam legnął wał
Na cecorskiej rubieży,
Tarczą ścieląc się ciał
Przed piersiami Macierzy.

...Niech głowa odrąbana
Janiczarskim tasakiem,
Janiczarskim toporem,
Niesiona pod bisiorem,
Pod strażą huzdygana,
Jako relikwija święta,
Krzyczącym wzleci ptakiem,
Co wzięto mu pisklęta!
Niech znów na pal zatknięta,
Między seraju brony,
Krwi leje zdrój czerwony..
Niech z oczodołów leje
Łzy, na to, co się dzieje,
Łzy, na to, co się stało
Z Narodem, z ziemią całą!

. Nieście mnie w grób,
W podziemny loch,
Niechaj mnie ciemność mogilna okoli..
Niech legnę — trup,
Niech legnę — proch,
Gdy Polska, Polska moja jest w niewoli.

Dnia 29-go września 1908.

Marya Konopnicka.

*) Utwór napisany z powodu uroczystego przeniesienia zwłok Żółkiewskiego.

Ze studyów nad Królem-Duchem Słowackiego.

Poemat Słowackiego rozgrywa się między otwartem niebem a ziemią słowa, piękniejszą nawet w śmierci i jakby zamyśloną, odznacza się tajemniczą głębią, nieprześcignioną fantastycznością, indywidualizmem czysto romantycznym i dążącym, jak wtedy często, do samoubóstwienia, do otwartej, jak wyraził się jego krytyk, apoteozy indywiduum.[1]) Natchnieniem bliżej jest poemat drezdeńskich natchnień Mickiewicza; jako całość osobna i niezależna jest tem, czem nazwał te ostatnie inny mistyk, Mochnacki: wytryskiem ognistego ducha, strumieniem najczystszego uniesienia, najwyższą liryczną inspiracyą, płomieniem miłości, która rozpaliła przed laty poetę. I wpływ jej na umysły musi być wielki, by odpowiedział jej wielkości. Że ta poezya jest ciemną, nic dziwnego; bo ciemną jest też dantejska, która przewodniczyła niegdyś poecie anhellizującemu, bo otwiera widok na bezmiary, które nie są jasne. Potrzebuje objaśnień, które w miarę lat przenikają do jej wnętrza, rozświetlają ten olbrzymi gmach, zawierający arcydzieła sztuki mistyka, gmach, który jest odbiciem jego pojęcia nieskończoności. Ten gmach to pojęcie urzeczywistnił; z myśli o niej wyrosło dzieło, które jest owocem moralnego wyanielenia poety, potem jego metafizycznych spekulacyi, zgodnych z nastrojem epoki, potem jego patryotyzmu, który nie chciał i nie umiał wylecieć duchem poza granice własnych dziejów i kraju, jego genialnego indywidualizmu, którym dorównał Mickiewiczowi. Pokazał nam piekło polskie, pokazał nam ziemię i niebo, które stworzył najlepiej ze wszystkich, tworząc obrazy tak wspaniałe, siejąc rytmami tak dźwięcznymi, rzucając słowami tak kolorowemi, że stworzył korrelacye dziwnie bliskie, wykuł ekwiwalenty, przewyższające wszelkie wartości dawne, którym równych szukać trzeba tylko u jego genialnego rywala.

On czuje, że ma rewelatorskie słowo, wie, że idzie mu pieśń

> taka w ogniach cała,
> Kolor jawiąca w słowach doskonale,

w której pragnął zamknąć treść dziejów i ducha polskiego, by odpędzić zarzut egzotyzmu, by zakrólować w polskiej sferze ducha, której trzymał się całą istotą mistyka i artysty. Jego indywidualizm przeniknął całe dzieło, objawił się bez pośrednimi wybuchami, w której trwały, namiętny, wyanielony stan duszy znalazł szczery i skończony artyzmem wyraz. Energia natchnienia wzrosła w chwilach tworzenia poematu do miary wyższej nad średnią, bo i człowiek stanął powyżej tej miary. Trzeba podziwiać tę energię, która wytrwała w tworzeniu do kresu bytu fizycznego, to uczucie, które wre rozgłośnie w nieprześcignionych mistrzostwem oktawach, tę wyobraźnię niezmożoną żadnym wysiłkiem, tę umysłowość romantyka, który dążył do filozofii, będącej pomnikiem historycznym, ale świadczącej o jego epoce i o nim.

On swą ojczyznę przybrał w kolory tak świetne, on wskazał jej drogę tak idealną, że trudno będzie nadążyć za nim kiedykolwiek. Że we wzroku skupia się widzenie jego poezyi, nie wątpi nikt. Gdy jednak Słowacki wznosi się w dziedziny mistyki, nie ma wątpliwości, że czucie, że myśl doznają największej rozkoszy. To czucie notuje przedziwną zdolność wyrażania tajnych poruszeń duszy, oderwanej od życia; ta myśl śledzi z wysiłkiem filozofię mistyka: zmysły nie mogą wreszcie wyjść ze zdumienia, gdy olśniewa nas migotliwość barw, delikatność i rozwiewność stylu, który każe okrzyknąć go najwyższym, obok Mickiewicza, mistrzem polskiego słowa.

[1]) Pierre Lasserre: *Le romantisme français*. Paris 1907, str. 193.

Słowacki tworzy żywiołowo, tworzy tak skończenie, że trudno pomyśleć, że po nim mógłby ktoś tworzyć u nas lepiej. Niegdyś, gdy był pesymistą, kończył anhelliczną wędrówkę pragnieniem śmierci, która nie przyszła istotnie. Teraz, bujając w podsłonecznych bezmiarach zachwyceń i uniesień, korzył się przed wolą Boga, choć tw rzyć pragnął niewątpliwie dalej, tworzyłby w nieskończoność. Choć wieczność go pociągała, choć wyzwolony z ciała dążył tam, gdzie spodziewał się znaleść duchów jedynie, nie zeszedł przecież z ziemi przez ideę swego poematu, przez ideę najwyższego społecznego znaczenia dla narodu, do którego jako Polak, nieskażony żadnym obcym powiewem, należał.

Mimo mistycyzmu, jego program, którym jest dążenie do wewnętrznej doskonałości, pogarda zmysłowości, odrzucenie pokus zewnętrznych, jakiekolwiekby one były, ma swą doniosłość aktualną. Tworzenie z trudnością było zaś rzeczą niemożliwą dla niego. Można o nim powtórzyć to, co Lemaitre wypowiedział o Lamartinie: że jest więcej niż poetą, że jest poezyą samą. Jest poezyą czyli uczuciem najczystszem w treści i idealizmie, czyli wiarą najbardziej naiwną i wzniesioną ku niebu, czyli marzeniem o pięknie najsubtelniejszem i tak doskonałem, jak doskonałymi są tylko największe twory sztuki.

Kochał swe powołanie do końca; kochał je po młodzieńczemu i może dla tego jest przyjacielem dusz młodych, które go kochają jak swe marzenia, które koło niego tworzą świątynię pobożnego zamyślenia, podziwu, uwielbienia. W tej świątyni będzie on stał zawsze, jako dający przez wieki wrażenie najwyższe polskiej sztuki. A z gwiazd, które mu świecą nad czołem, nie będzie zapewne najjaśniejszą anhelliczna wizya, której tytuł rad był widzieć Krasiński na jego nagrobku, ale ostatni poemat, w którym skupiła się cała treść jego ducha. W tym poemacie trzeba z nim toczyć walkę, ale zachwycającą, ale uszlachetniającą, z której wychodzimy lepsi i rozpromienieni na wiekowy bój, w którym on był królem, ale w którym mniejszymi duchami jesteśmy wszyscy. *Dr. T. Grabowski.*

Kwestya obecnego u nas bojkotu.

Pod tytułem powyższym zamieszcza wychodzący jednocześnie z nr. 7 *Straży Polskiej* listopadowy zeszyt *Przeglądu Powszechnego* głosy dra Leopolda Caro, K. Bartoszewicza, prof. dra B. Wicherkiewicza, prof. Kleckiego, JE. Madeyskiego, Lucyana Rydla, prof. M. Straszewskiego i Wincentego Kosiakiewicza. Ankiecie tej dał początek dr. Caro.

Ze względu, że pismo nasze sprawą bojkotu stale się zajmuje, podamy obszerne streszczenie tych głosów, zaczynając dziś od artykułów dra Cara i K. Bartoszewicza.

„Dla [illegible] pisze dr Caro — w tej chwili najaktualniejszą jest kwestya naszego stosunku do Prus w dziedzinie sprowadzania stamtąd towarów i dostarczania [illegible]ów rolnych. W obu tych dziedzinach nasunąć si[illegible] muszą pytania: *a)* o ile można potrzebne nam towary nabyć w kraju, *b)* o ile można je nabyć u innych narodów z pominięciem tego, który nas krzywdzi i uciska, *c)* o ile zdołamy skierować armię robotników rolnych do innych krajów z wyłączeniem Prus, przy utrzymaniu dla nich tych samych warunków egzystencyi.

W pierwszym rzędzie powinno być naszem zadaniem stworzenie w kraju przemysłu we wszystkich dziedzinach, obejmujących nasze zapotrzebowanie. To jest jasne. Ale o ile to jest niemożliwe, bądź wogóle, bądź na razie, ze względu na wysokie taryfy kolejowe, brak miejsc odbytu, zdobytych już przez fabryki zagraniczne i austryackie w innych krajach koronnych położone, brak kapitału i przedsiębiorczości w kraju, jakiż wówczas ma być kierunek naszego działania? Oddając się jednym, obojętnym, w zależność ekonomiczną, rugujemy przynajmniej drugich, prześladowców i wrogów.

Po tym streszczonym przez nas wstępie, dr Caro zadaje pytanie: „Czy bojkot ma być indywidualny, czy geograficzny? Czy np. centrowiec Niemiec, odnoszący się zawsze życzliwie do Polaków, ale posiadający fabrykę w granicach Prus, ma być bojkotowany przez nasze kupiectwo, a niemiecki narodowiec z olennik Wolfa, z Chebu, Liberca lub Moraw, ma być protegowany jako Austryak? Byłoby to — mówi autor — oczywiście niesprawiedliwością, a jednak jest wprost niemożliwem badać przekonania jednostek, zwłaszcza gdy one są interesowane w tem, aby się nam jaknajkorzystniej przedstawić... Wszak kupcy katowiccy zapewniali kupców polskich o przyjaznych dla nas uczuciach i niezadowoleniu z polityki rządowej. Ponieważ zatem w walce między narodami niepodobna niestety odróżnić winowajców od niewinnych, więc bojkot, jeżeli wogóle ma być, może być tylko geograficzny. Wyrządzi on wprawdzie niejednej jednostce krzywdę, bo uległość posłów swoich wobec rządu odpokutuje nieraz człowiek, pragnący stać zdaleka od polityki, może dobroduszny, raczej obojętny niż niechętny nam Niemiec. Mimo to tylko taki bojkot geograficzny może mieć sens, oczywiście pod warunkiem, że będzie konsekwentnie i solidarnie przeprowadzony; w przeciwnym wypadku może lepiej go zupełnie nie zaczynać. Wszelki fajerwerk bowiem i wszelki ogień słomiany, tak ulubiony i powszechny u nas, odsłoniłby tylko całą naszą niemoc ekonomiczną przed światem i wzmógł hardość nieprzyjaciół, podczas gdy szkody ekonomiczne, wyrządzone mądrym, wytrwałym i zgodnym całego narodu bojkotem, mogłyby skłonić rząd pruski ze względu na własny handel i przemysł do opamiętania się na pochyłej drodze, na której się znajduje.

„Wytrwałości naszej w tym kierunku na przeszkodzie stoją trzy okoliczności: przeważny udział w kupiectwie naszem Żydów, obojętnych dla sprawy polskiej, dogodne warunki, udzielane naszym kupcom przez Niemców, oraz oswojenie się z dostawcą, którego trzebaby zastąpić dopiero nowym, wreszcie bezmyślne przywiązanie większości konsumentów do źródła pochodzenia nabywanych towarów i tępy upór, z jakim zawsze żądają tego samego krochmalu, czy płótna, specyfiku aptecznego lub węgla, jakiego dotąd używali i jaki przyzwyczaili się uważać za najlepszy, wraz z małem bardzo uświadomieniem i zrozumieniem obowiązków narodowych w szerokich masach. Wychowanie konsumentów w duchu narodowym jest przeto najbliższem i najważniejszem zadaniem, boć ostatecznie o n i decydują w ostatniej instancyi o towarze, jaki kupiec sprowadzi. Obojętność narodowa lub dogodność kupca ustąpi wobec kategorycznego żądania całego społeczeństwa i pewnego rodzaju nacisku, czy łagodnego terroru, z jakim zawsze łączy się ruch potężny, porywający wszystkich. To musimy sobie jasno powiedzieć. Tylko w razie oddziałania na ogół społeczeństwa zdołamy coś zdziałać".

Następnie dr Caro rozważa sprawę: „niedostarczania robotników rolnych do majątków pruskich. „Tu decydującym dla nas musi być w pierwszym rzędzie interes przewyżki naszych robotników, nie znajdującej u nas utrzymania w kraju i zmuszonych corocznie w masach parokroćstotysięcznych szukać zarobku zagranicą. O ile zdołamy wyszukać dla nich zatrudnienie, równie dobrze płatne i połączone z takiem samem lub lepszem obchodzeniem się w innych krajach koronnych Austryi, w innych krajach niemieckich z wyłączeniem Prus, w Danii, Szwecyi, Francyi i t. d. w większej niż dotąd mierze, bojkot taki Prus bez uszczerbku dla materyalnych interesów członków naszego narodu, mógłby [illegible] nawet politycznie donioślejszym w skutkach od poprzedniego. Polski robotnik rolny to dla pruskich właścicieli ziemskich kwestya życia lub śmierci. Bojkot ze strony polskich robotników, to [illegible] konieczność sprowadzenia Chińczyków lub Murzynów, bądź ruina ekonomiczna Prus, bądź cofnięcie ustaw językowych i dotyczących wywłaszczenia. Oto prawdopodobny rezultat skutecznego i solidarnego w tej dziedzinie bojkotu. O taką nagrodę warto się pokusić, warto wytężyć wszystkie siły dla jej osiągnięcia. Do tego atoli potrzeba dokładnej znajomości potrzeb rynku pracy w całej niemal Europie, znajomości bardzo ścisłej i gruntownej, nawiązania stosunków z izbami rolniczemi i biurami pośrednictwa pracy wszystkich krajów, ułożenia z niemi kontraktów, zabezpieczenia ich dotrzymania, wprawienia słowem w ruch wielkiego i połączonego z znaczniejszymi kosztami aparatu działania, wreszcie zaś zastępu ludzi dzielnych i bezinteresownych, którzyby się temu zadaniu z całem zaparciem poświęcili.

„Że agitacya wśród ludu wiejskiego musiałaby przytem wówczas na wielką rozpocząć się skalę i prowadzoną być z całą energią, to rozumie się samo przez się. Czy społeczeństwo nasze, pozbawione skutkiem szeregu niepowodzeń zaufania do sił własnych i pełne analfabetów w dziedzinie ekonomicznej, a skutkiem tych wszystkich przyczyn z gruntu fałszywie oceniające sprawę obieżysastwa: głównie, jeśli nie wyłącznie ze stanowiska interesów pracodawców, zdobyłoby się w najbliższym czasie na sprawne, energiczne i solidarne wykonanie tego ogromnego zadania, to kwestya odrębna, której rozpatrzenie przekraczałoby ramy naszego teoretycznego rozważania".

Jeszcze o jednym bojkocie wspomina dr Caro. „Jeżeli każdy naród — mówi — winien oddawać pierwszeństwo własnym członkom i jest to dla niego po prostu kwestyą istnienia, jeżeli ma prawo i obowiązek wśród cudzoziemców dawać pierwszeństwo tym, którzy go nie krzywdzą i nie prześladują, to u s i e b i e, na własnych śmieciach ma każdy z nas święty obowiązek ani kawałka ziemi nie odstąpić cudzoziemcom, nie pozwolić im na wzbogacanie się z uszczerbkiem narodowym. Czyn taki jest lekkomyślnością, graniczącą o miedzę ze zdradą polskości".

Niestety społeczeństwo nasze nie traktuje go z konsekwencyą — jest zbyt pobłażliwe dla tych niepomnych obowiązków narodowych właścicieli majątków ziemskich, „którzy je w naszym kraju wydzierżawiają, lub sprzedają członkom obcych narodów, mając możność zawierania umów tego rodzaju z własnymi rodakami. Niedawno temu pewien magnat polski sprzedał majątek wartości kilku milionów w Galicyi Prusakowi, mając reflektanta Polaka. Tego rodzaju kurczenie ojczyzny zasługuje na jak najsurowsze i solidarne potępienie całego społeczeństwa polskiego. Ileż podobnych wypadków zdarzyło się i zdarza ciągle we wszystkich dzielnicach Polski, a jednak jak pobłażliwie, niemal służalczo zachowuje się wobec nich opinia publiczna! Czy istnieje jeszcze wogóle ta opinia, czy prasa peryodyczna, która ma być jej wiernym doboszem, nie wstrzymuje czasami pałeczek uderzenia o bębna?"

„W s z e l k i j e d n a k b o j k o t — mówi Dr Caro — m u s i b y ć o g r a n i c z o n y w z g l ę d e m, b y n i e p r z e s z k a d z a ł r o z w o j o w i c y w i l i z a c y j n e m u w ł a s n e g o n a r o d u". Jeżeliby tylko w Prusiech np. wyrabiano najlepsze soczewki do teleskopu, lub jakie przyrządy chirurgiczne, to byłoby błędem sprowadzać gorsze. Lub czy można „nie zasięgnąć rady lekarzy światowej sławy, jak prof. Leydena lub Kocha w dziedzinie ich specyalności, dlatego tylko, że są Niemcami i mieszkają w Berlinie".

Przykład ten prowadzi dra Caro do drugiej dziedziny, w której bojkot u nas występować poczyna. Ma on na myśli naukę. „Gdybyśmy, wiedząc, że w danej gałęzi wiedzy najlepsze siły wykładają w Berlinie, nie posyłali naszych badaczy do uzupełnienia studyów na ten uniwersytet dlatego tylko, że to Berlin, sobie a nie im wyrządzilibyśmy krzywdę, nie ich ale siebie ubożylibyśmy...

...„Istnieją granice, których naród, pragnący kroczyć naprzód w cywilizacyi, bezkarnie przestąpić nie ma prawa. Narody, chcące żyć i rozwijać się, czerpać winny z wszystkich przystępnych im źródeł nauki i wiedzy i dążąc nie tylko do doścignięcia, ale i do przewyższenia swoich rywali w gronie narodów, muszą starać się o to, aby umieć więcej od nich a co najmniej tyle, ile one.

„Kongresy naukowe całego świata winny w swojem gronie jak najwięcej widzieć Polaków: i takich, którzy jadą, aby się czegoś nauczyć, i takich, którzy jadą, aby pouczać innych. Jest jeszcze wielka rzeczpospolita naukowa europejska, a może dzisiaj światowa, do której należeć winno być chlubą uczonych całego świata, a nie w najmniejszej mierze uczonych polskich. Czyżby Prusy ustawą eksproprjacyjną i o zakazie używania języka polsk[illegible] na zebraniach publicznych zdołały za jednym zamachem wyłączyć nas także z tej republiki, w której nie armaty i miliardy dla nas niedostępne, ale praca i talent przez Boga dany zapewniają głos i znaczenie? W takim razie należałoby tylko powinszować im sukcesu, bo osiągnęłyby więcej, niż się spodziewały, odebrałyby nam bowiem trybunę wszechświatową naukowych zjazdów i ten łącznik z innymi narodami, jaki one stanowią, przynajmniej o ile odbywają się na ziemi pruskiej.

„Jeżeli na kongresie historyków w Berlinie, oprócz podobno prof. Witkowskiego, nie było żadnego Polaka i to w nauce, w której posiadamy europejskiej miary uczonych, to tego rodzaju uchylenie się korzyści nam z pewnością nie przyniosło. *Les absents ont toujours tort!*

„Ale słyszę odpowiedź: Bojkotujmy Berlin. Miasto Berlin i Prusy całe. Więc może i prof. Brückner ostąpić ma z katedry literatury polskiej, jaka ku chlubie nauki naszej od lat kilku w Berlinie zajmuje? Chyba nie. W tym kierunku dotąd nie spotkaliśmy się z niczyjem żądaniem. A czy gdyby

kongres filozofów, który w tym roku obradował w Heidelbergu, a w którym z Polaków wzięli udział prof. Straszewski i dr Lubecki, odbywał się był w Berlinie, ci panowie mieliby obowiązek odmówić udziału i nie wygłosić odczytów, które świadczyły o pracy w dziedzinie filozofii członków narodu polskiego? Wszakże miejsce kongresu naukowego jest zupełnie obojętne, bo gdyby nawet Berlin miał był słusznie jako taki, bojkotowany, to przecie co roku kongresy naukowe obradują gdzieindziej, a w danym właśnie roku, w którym Berlin jest miejscem zebrania, na porządku dziennym obrad stać może kwestya bądź dla narodu polskiego bardzo doniosła np. emigracya, bądź taka, w której polski uczony już się w nauce odznaczył i skutkiem tego ma możność zdobycia uznania dla nauki polskiej wśród cudzoziemców.

„Rozsadek i interes narodowy mówią co innego, co innego wzburzone uczucie. Prawda, że łatwiej przypominać innym horacyuszowskie: *Aequam memento rebus in arduis servare mentem*, niż samemu wobec pewnych rzeczy zimną krew zachować. Ale i to jest faktem, że kto we własnej sprawie pójdzie za popędem ślepej namiętności, sobie tylko szkodzi, kto tak nieopatrznie postąpi w sprawie publicznej, naraża na szwank dobro całego narodu, w jednym zaś i drugim wypadku jest człowiekiem, pozbawionym woli i hartu ducha, a gdybyśmy wszyscy byli takimi, tworzylibyśmy społeczeństwo niedojrzałe do samoistnego bytu.

„A więc — kończy dr Caro swój artykuł — zgoda na bojkot solidarny i wytrwały w dziedzinie ekonomicznej, dyktowany nie bezpłodną nienawiścią do wrogów naszego narodu, ale chęcią przysporzenia korzyści jemu samemu; natomiast zaniechanie bojkotu zdobyczy jakiegokolwiek narodu w krainie myśli, jako bezcelowego i przynoszącego nam samym szkodę i ujmę".

Redakcya *Przeglądu Powszechnego* przesłała p. K. Barteszewiczowi do przejrzenia artykuł dra Leopolda Cara z zapytaniem, czyby nie chciał zabrać głosu w sprawie przez niego poruszonej. „Motywem zgłoszenia się do mnie — pisze p. B. — była prawdopodobnie ta okoliczność, że stoję na czele zarządu głównego „Straży Polskiej", która bierze między innemi czynny udział w akcyi popierania przemysłu i handlu swojskiego, a jednocześnie rugowania towarów obcych, przedewszystkiem pruskich".

Jako prezes „Straży" stwierdza p. B. ogień słomiany na samej „Straży Polskiej". „Powstała ona w chwili, kiedy całe społeczeństwo przejęte było oburzeniem na ostatnie gwałty pruskie (wywłaszczenie i paragrafy językowe). Na setkach wieców wnoszono przeciw nim protesty, składano uroczyste deklaracye niezłomnej walki w obronie praw narodowych, zaprzysięgano bojkot przemysłu pruskiego, uchwalano wreszcze konieczność stworzenia instytucyi, któraby stojąc zdala od walki stronnictw, skoncentrowała rozproszone usiłowania na polu samoobrony narodowej. Projekt założenia takiej instytucyi powitało dziennikarstwo nie już z sympatyą, lecz z zapałem; zapewniało, że bez niej nie da się nawet pomyśleć systematyczna samoobrona, że wszystkie protesty, dobre chęci, patryotyczne słowa, od grażania się bojkotowe przebrzmią, jak już nieraz przebrzmiały, jeżeli nie będzie trwałej organizacyi, stojącej na straży kresów i naszej niezależności ekonomicznej, a zarazem [illegible] stanu naszego posiadania narodowego, [illegible] i pod jaką formą jest on zagrożony. Ta jednomyślność opinii, stwierdzona publicznie na drugim wiecu krakowskim, wywołała gorąco przyjętą uchwałę założenia „Straży Polskiej". Przystąpiono natychmiast do jej wykonania i już z końcem marca, po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo, „Straż Polska" rozpoczęła swą działalność".

Tu przytacza p. B. wyjątki ze statutu „Straży Polskiej", aby wykazać, jak doniosłe podjęła ona zadania. „Zdawałoby się — pisze dalej — że takie stowarzyszenie powołane do życia wyraźną wolą ogółu, założone przez ludzi rozmaitych przekonań i stojące zdala od walk partyjnych, zyska od razu dziesiątki tysięcy członków, że conajmniej zapisze się do niego choćby połowa tych, co na setkach wieców urządzanych po całej Galicyi uroczyście przysięgali odpowiedzieć czynem na dziki zamach ślepego pruskiego nacyonalizmu.

„Nadzieje okazały się płonne. Ogień słomiany już się dopalał. Przybywają (kapią) wprawdzie członkowie, ale tak powoli, że gdyby w tym stosunku dalej przybywali, potrzeba byłoby lat przynajmniej kilkudziesięciu, aby dojść do tej liczby członków, jaką „Straż" już w pierwszym roku mieć powinna.

„To chyba daje dostateczny obraz różnicy naszego patryotyzmu w słowach a w czynie. Jako charakterystyczny szczegół zaznacza p. B., że między członkami „Straży" niema prawie całkiem wybitnych przedstawicieli naszych stronnictw, to jest tych ludzi, co z patryotyzmem (wszelkiej barwy) na ustach wstają z łóżka i spać się kładą. Jeszcze charakterystyczniejszym jest fakt, że z tych, co prezydowali, „sekretarzowali" i w imieniu stronnictw przemawiali na wiecu antipruskim, który uznał konieczność organizacyi, ani jeden, pomimo kilkakrotnych zaproszeń, nie wziął udziału w obradach nad założeniem „Straży" i ani jeden do niej się nie zapisał. Poprzestali na pokazaniu „narodowi" swych cennych postaci. Pracę i ofiarność innym pozostawili.

„Ta obojętność, z jaką ogół odniósł się do Stowarzyszenia, które sprawę bojkotu wysunęło na pierwszy plan swoich zadań daje chyba najlepszą miarę do oceny, czem jest i jak się rozwija ów szumnie zapowiadany, prawie zaprzysiężony przez ogół bojkot towarów pruskich".

Autor nie waha się powiedzieć, że u nas w Galicyi jest on farsą. Zapał publiczności ostygł, zabawka już ją znudziła — a kupcy nie brali bojkotu nigdy na seryo. Tu opowiada p. B. usiłowania zarządu „Straży" aby wciągnąć kupców do akcyi bojkotowej. Pomijamy ten ustęp, ponieważ szerzej omówimy tę sprawę w naszym organie. Dość, że zamiast bojkotu towarów pruskich, kupcy urządzili bojkot „Straży Polskiej".

„I nie dziwnego. Chyba ślepy nie widzi, że w sferach kupieckich bojkot spotkał się z silnym, solidarnym oporem. Niema dziś chyba nikogo, ktoryby uwierzył w owe tabliczki wzbraniające wstępu rajzenderom pruskim: — publiczna to tajemnica, że właśnie głównie ci, co owe tabliczki wystawili, najwięcej towarów pruskich sprowadzają. Nie puszczali rajzenderów od ulicy, ale odwiedzali ich w hotelach, lub otwierali im tylne wejścia do sklepu. Dziś już i te tabliczki znikają, patryotyczni kupcy przestali się krępować.

„Mimo takiego zachowania się kupców, bojkot mógłby się udać, gdyby naprzeciw obojętności narodowej i dogodności kupców, jak mówi dr Caro, stanęło kategoryczne żądanie całego społeczeństwa, gdyby ono zdobyło się na „pewnego rodzaju nacisk lub terror łagodny, z jakim zawsze łączy się ruch potężny, porywający wszystkich". Ale są to *pia desideria*. Nasza P. T. Publiczność jest również wygodna i obojętna jak kupcy. Znowu najlepszym tego dowodem jest stosunek publiczności do „Straży Polskiej". O „poparciu" naszej instytucyi mówił autor wyżej — tu dodał jeszcze kilka szczegółów. „Na wiec zwołany w Krakowie dnia 4. kwietnia, na którym zapowiedziano referat ekonomiczny, bojkotowy, przybyło jedynie dość liczne grono robotników — wszystkie inne „sfery" dostarczyły razem koło 40 uczestników i uczestniczek. Sprawa założenia koła bojkotowego „pań" skończyła się na tem, że na sto dam zaproszonych do zawiązania komitetu przybyło 9 (w tej liczbie były i 2 panie zapraszające), które po dyskusyi uznały, że akcya osobnego koła bojkotowego pań nie może liczyć na powodzenie. Udaliśmy się wreszcie do młodzieży akademickiej, sądząc, że zechce nam pomagać w sprawie bojkotu, lub stworzy własną organizacyę bojkotową. Zgłosiliśmy się do 6 towarzystw akademickich, prosząc o przysłanie na posiedzenie swych reprezentantów — przyszedł tylko jeden, obiecał porozumieć się z kolegami i więcej się nie pokazał. Prawda, że było to w czasie wyborów do Rady miejskiej; pierwszorzędna ta sprawa narodowa nie pozwoliła tak młodzieży, jak i całemu patryotycznemu obywatelstwu zajmować się takiemi drobiazgami, jak bojkot lub inne zadania „Straży Polskiej".

„Wszyscy wiemy dobrze, — pisze dalej p. B. — że bojkot nie udał się, że był jednym więcej ogniem słomianym. A jednak nie jestem zdania dra Cara, że „jeżeli nie miał być konsekwentnie i solidarnie przeprowadzony, to lepiej go było nie zaczynać". Nie udał się, to prawda, — przemysł pruski nie poniósł nawet setnej części tych strat, które ponieść był powinien. Ale i z tego, co się zrobiło i robi, coś zostanie. Jakim wynikiem swej pracy cieszą się różne organizacye bojkotowe rozrzucone po kraju, nie wiem, ale usiłowania „Straży Polskiej" w tym kierunku nie poszły całkiem na marne. Ogłaszane przez nią spisy „przedmiotów codziennego użytku łatwych do bojkotowania" (ogłaszaliśmy je w swoim organie i plakatami) wpłynęły nieco na poparcie przemysłu własnego, ze szkodą pruskiego. Stwierdziliśmy, że rozmaite pruskie Odole, Faye, Bay-Rumy, Globiny i t. d., od czasu jak wyszło na jaw ich pochodzenie, mniej dziś znajdują pokupu. Publiczność, która przedtem przy nabywaniu mydeł toaletowych nie zastanawiała się nigdy, skąd one pochodzą, dziś coraz częściej żąda wyrobów „Tlenu", Pulsa, Malinowskiego. W sklepach, w których wyłącznie sprzedawano ołówki Fabera, Hardtmutha i t. d., a ołówków Majewskiego nie trzymano, lub je wyjmowano z ukrycia tylko na wyraźne żądanie kupujących, dziś ołówki Majewskiego nie tylko są wystawione na ladach, ale i za oknami wystawowemi. To samo można powiedzieć o krajowych atramentach, pastach, krochmalach, pendzlach, lakierach szczotkach i t. d. Po prostu te rodzaje przemysłu uzyskały wskutek bojkotu — reklamę, której im nie zapewniała nieporadność producentów, nierozumiejących jaką reklama jest potęgą.

„Zapewne usiłowania innych organizacyi bojkotowych nie przeszły również bez skutku, a więc i ten marny, nieudany, mizerny bojkot przydał się na coś. Jeżeli mało zaszkodził Prusakom, to poparł przynajmniej niektóre gałęzie naszej słabiuchnej produkcyi przemysłowej. Dobre i to".

W dalszym ciągu autor zgadza się na to, co dr Caro mówi o bojkocie w dziedzinie rolnictwa (sezonowa emigracya robotników polskich do Prus). Zdaje się, że również każdy podzieli jego oburzenie na kurczenie ojczyzny w Galicyi. Każdy wreszcie zgodzi się na to, że „wszelki bojkot musi być ograniczony względem, by nie przeszkadzał rozwojowi cywilizacyjnemu własnego narodu".

„Tak, na to zgoda. Dziecinnie postępowalibyśmy, wstrzymując młodego uczonego od słuchania wykładów na uniwersytecie berlińskim, jeżeli przedmiot przez niego studyowany, na tym właśnie uniwersytecie posiada najlepszych profesorów lub najlepsze pracownie naukowe. W zasadzie również zgoda i na to, co mówi Dr Caro o kongresach.

„Ale tylko w zasadzie, tylko co do niektórych. Bo są kongresy i kongresy. Większość ich, choćby nosiła tytuł metanaukowych, jest po prostu zjazdami towarzyskimi ludzi jednego zawodu. Poznają się ze sobą, przyjemnie się zabawią (wycieczki, uczty, przyjęcia są na pierwszym planie) i rozjadą się bez szkody, ale i bez korzyści dla nauki. Jeżeli na tym kongresie jest rzeczywiście coś interesującego, to przecież sprawozdania z niego na dokładniej to przedstawią. Czy więc na takim kongresie naukowym, gdyby się odbywał w Berlinie, jest miejsce dziś dla Polaka? Czy on dla milej zabawy miałby zapomnieć, kto go gości, do jakich to „kolegów" się wybiera, w jakiem otoczeniu znajdować mu się przyjdzie?

„Co do kongresów naukowych pozwolę sobie i to zauważyć, że korzyść dla nauki przynoszą przeważnie te, które mają małą ilość uczestników i tyczą się pewnej specyalności, pewnych ściśle określonych zagadnień. Tak np. z ogólnego kongresu lekarskiego mniej daleko pożytku, niż ze zjazdu chirurgów.

„Pojmuję jednak, że uczony przyrodnik polski może bez względu na miejsce, w którem odbywa się kongres przyrodników, brać w nim udział, jeżeli spodziewa się odnieść korzyść dla siebie i nauki, jeżeli ujrzy to, czegoby gdzieindziej nie ujrzał, usłyszy to, czegoby gdzieindziej nie słyszał. A jeżeli on sam ma coś do powiedzenia lub zademonstrowania, jeżeli to coś może zwrócić uwagę na polską naukę i przynieść jej chlubę, — to uważałbym, że obowiązkiem jego jechać na kongres, dlatego samego właśnie, że się odbywa w Berlinie. Jego występ miałby znaczenie: *E pur si muove* — byłby demonstracya żywotności nietylko polskiej nauki, ale i polskiego narodu, mimo więzów, jakimi go skrępowano.

„Pojmuję również, jeżeli na zjeździe prawników, na którym mianoby specyalnie roztrząsać kwestye prawa międzynarodowego, ustawodawstwa politycznego, lub administracyi państwowej, stanęliby w Berlinie Polacy jedynie dlatego, aby rzucić swój głos na szalę, aby przyczynić się do zwycięstwa sprawiedliwości, a przynajmniej potępić niecudzkie ustawy i rozporządzenia, wymierzone przeciw mniejszościom narodowym, przeciw ich przyrodzonym prawom.

„Podobnież jeżeliby na jakim zjeździe ekonomistów w Berlinie miano obradować specyalnie nad sprawą emigracyi do Ameryki, nad ochroną wychodźców przed wyzyskiem, albo nad sprawą rolnego robotnika sezonowego, który w Prusiech, jeżeli jest polakiem, znajduje się pod prawami wy-

jatkowemi, to znów powiedziałbym, że obowiązkiem naszych uczonych, zajmujących się emigracyą i wychodztwem sezonowem, byłoby tam pojechać i stanąć na straży interesów polskiego emigranta i robotnika — **jeżeliby** mieli przeświadczenie, że uchwały zjazdu mogą jakiekolwiek praktyczne wydać rezultaty.

„Podając te przykłady, podkreślam jednak silnie wszystkie **jeżeli**. Bez tego zastrzeżenia udział Polaków w berlińskich kongresach naukowych jest dziś według mnie, niedopuszczalny.

„Ale oprócz kongresów czysto naukowych są jeszcze inne, w których chętny udział biorą nasi politycy i publicyści.

„Niedawno odbyła się n. p. w Berlinie międzynarodowa parlamentarna konferencya pokojowa. Idea w zasadzie wspaniała — ale w praktyce, tak jak dziś rzeczy stoją, wspaniała jedynie dla silnych i prześladujących. Powszechne rozbrojenie bez wymierzenia z góry sprawiedliwości ludom podbitym i prześladowanym, przy pozostawieniu dzisiejszych granic państwowych, to rzecz sto razy gorsza, niż wojna i wszelkie jej następstwa. Wtedy dopiero każdy rząd, w rodzaju berlińskich i petersburskich, nie oglądając się już na niebezpieczeństwo zagraniczne, skierowałby całe swoje siły ku zgnębieniu „inorodców“ i *minderwertige Nationen*. Konferencya „pokojowa“ w Berlinie, to zresztą i ironia. Przytem jakby na zohydzenie całej idei, tak pięknej w zasadzie, „pokojowcy“ wysłali telegram hołdowniczy do najwybitniejszego przedstawiciela militaryzmu, do prawego następcy autorów powszechnego uzbrojenia Europy — i słuchali zapewnień o miłości pokoju z ust . p. Bülowa. Czy na takim kongresie powinni być Polacy? czy dobrze zrobili ci, którzy brali w nim udział? Co oni mieli do powiedzenia wśród tych pokojowców, kłaniających się bożkowi wojny?“

Autor przytacza jeszcze na poparcie swego zdania kongresy dziennikarskie, wykazując ich jałowość i wyrażając uznanie dziennikarzom polskim i słowińskim, że na tegoroczny kongres w Berlinie nie pojechali. „Są bowiem kongresy i kongresy“.

Ukochane Muzy nasze...

III.

Katarzyna Projektowiczowa...

„Drogi *Aeub!*

„Piszesz o „Naszych Muzach“..? Masz słuszność; Muz bowiem, tych niepowołanych a trujących „Opiekunek“ naszego życia narodowego jest — moc! Przeklęte one, bo to wady nasze, zaraza nasza... Na jedną z nich, częstą a nawet pospolitą chcę Ci zwrócić uwagę. Jeśli „uwaga“ dobra i prawdziwa, zamieście ją w Waszem kochanem piśmie — a miło mi będzie, żem Cię wyręczył. i do pracy waszej cegiełkę niezdarną dołożył. Twój

M.

* * *

Posiedzenie „Instytutu polskości“ odbywało się przy nadzwyczajnym komplecie, wytrwale i pracowicie.. Przepatrywano sumiennie dotychczasowy wynik działalności, zastanawiano się gorliwie nad astronomiczną konstellacyą naszego społeczeństwa... Wszystko było tam cudowne i rozkoszne. Jedno tylko niepokoiło obecnych, przygniatał ciężarnie piersi i serca pracujących.. Była to [illegible] o byt, troska o przyszłość... Apatya i słomiany ogień całego społeczeństwa, niechęć i nienawiść płytkich matołków — oto, co sprawiało, że brzemienna chmura niepokoju rozłożyła się nad głowami działaczy.

Nagle, jako dąb wyniosły a poważny powstał jeden z członków zarządu.. Na twarz jego wystąpiła nagła jasność, jako nagle jasnością uderza mroczne ciemności wartka błyskawica... Trzasnął pięścią w stół, aż osiem członków towarzystwa febra zadygotało, chrząknął rozkosznie i rzekł:

— Panowie Rada! Tutaj już żadna nie pomoże rada, żadne debaty i deliberacye! Potrzeba obrać do dalszej pracy nowych ludzi, nowych członków, którzyby nowymi promieniami grzali serca nasze, rozświecili umysły nasze... Tylko ci nas zbawią, ci tylko nowe wynajdą drogi, my sami bowiem zbyt mocno zalani jesteśmy trującym alkoholem pessymizmu i bezradności.. Bóg tak chciał, że właśnie w tej krytycznej chwili powróciła do naszego miasta osoba, która nawą naszą po rozhukanem społeczeństwa morzu łatwo i pewnie sterować będzie...

Tu przerwał, a oczy wszystkich zapaliły się jako pali się lampa żarowa z motorów elektrycznych stolicy Krakowa . Szybkie bicie serca, gwałtowne uderzenie pulsu było natychmiastowym objawem nowych nadziei i radości...

— Kto jest tą osoba? — zapytał sekretarz Zarządu, biedny, pożółkły mężczyzna, wszystkie swe siły na usługi „Instytutu“ oddający...

— I pan się pytasz? Taż to powszechnie znana Katarzyna Projektowiczowa..

— Ach! Prawda! — krzyknęło gromko sto osób.

— I państwoście o niej przepomnieli? Wstyd i hańba — gromił wyniosły dąb. — Jakżeż możemy coraz skuteczniej pracować, jeśli jej w naszem nie mamy gronie!!

Tu znów przerwał, by odsapnąć, a wszystkim się zdawało, że raj na ziemię idzie, że niebo zagrało..

— Panowie i panie — mówił dąb dalej. — Natychmiast zaprosić tę panią w towarzystwo nasze! Wszak ci to sława i potęga, wszak ona tysiące arcydzielnych dokonała czynów.. Biedna wygnanka z domu Arystofanesa do nas zawitała, pośród nas osiadła, nam pragnie ofiarować majątek swój, rozum swój i pracę swoją.

Prezes „Instytutu“, słysząc te słowa, porwał się ze stołka i szarpiąc klapę berlińskiego surduta mówcy wołał:

— Mów pan prędzej, gdzie mieszka? Natychmiast ją zaprosimy!!

— Zaraz panie! — rzekł wolno członek dąb. Co nagle, to po djable! Trzeba rzecz całą prowadzić zręcznie, gdyż Katarzyna Projektowiczowa i tak urażona trochę, żeście jej nie dotąd zaprosili. Jeśli jednak przystąpi do was, będziecie mieli pieniądze, rozum i tysiące spraw do załatwienia dla dobra Polski, tej drogiej, słodkiej Ojczyzny naszej!

Tu łzy mu w oczach zabłysły — rozpłakał się! A po nim rozpłakał się prezes, rozszlochał wiceprezes pierwszy, wiceprezes drugi, sekretarz pierwszy, sekretarz drugi, po nim trzeci, czwarty, popłakali się skarbnicy, zalzawili delegaci — krótko: szlochanie misterne wypełniło salę posiedzeń..

— Bóg daj! Bóg błogosław myślom twoim — prawił prezes, całując przez łzy projektodawcę.. — Boże, co za rozkosz! Będziemy mieli pieniądze! Nie będziemy oglądać się na umierające ciocie żeby nam tysiące zapisywały, nie będziem krzyczeć, w dzwon patryotyczny bijąc, że każdy prawy Polak winien być prawym Polakiem. Będziemy mieć rozum, będziemy umieć przekonywać złych nawracać obojętnych, popierać chętnych i zacnych! Boże mój, Boże..

Prezes płakał jak dziecko...

. . . .

Jednomyślnie uchwalono (po wypłakaniu się) zaprosić Katarzynę Projektowiczowa na członka „Instytutu“. Wybrano w tym celu dwóch najprzystojniejszych delegatów, dano im koronę na dorożkę, i polecono jechać do Projektowiczowej jak najprędzej...

* * *

Delegaci pojechali . Katarzyna Projektowiczowa przyjęła ich serdecznie i gościnnie, aczkolwiek z powagą i majestatem, odpowiadającym jednakże zupełnie jej potędze i znaczeniu.

— Tak je[illegible]sie! — mówiła, a głos jej był jak [illegible] Orlędsza — Z chęcią do [illegible] upadłego pracować z wami [illegible]-za Ojczyzna, ta Polska [illegible]ochana [illegible] bardzo na sercu. Pozbie[illegible]łam sobie, że praca [illegible] u [illegible] będzie tak samo skuteczna, jak gdzieindziej. Jam to panowie podała projekt Papinowi, aby wynalazł kociołek i parę, a oto patrzcie, już mamy koleje żelazne i parowce. Jam to dała projekt Zeppelinowi, aby wynalazł maszynę latającą, a oto patrzcie już bracia Wright latają w powietrzu.. Jam to poddała myśl magistratom Lwowa i Krakowa, aby wybudowali tramwaj, a oto, widzicie, jakie z tego zyski ciągną zagraniczne spółki tramwayowe.. Panowie delegaci! I wam pomogę i wy cudne swe dzieło szczęśliwie i z wpływem prowadzić będziecie mogli.. Kiedy posiedzenie?

— Jutro o trzeciej!

— Przyjdę i odrazu pracować poczniemy.

Delegaci, oczarowani rozumem i łaskawością Projektowiczowej, wyszli po czterogodzinnej audyencyi rozanieleni, odmłodzeni.

* * *

Katarzyna Projektowiczowa dotrzymała słowa. Przyszła na posiedzenie z dużą torebką. W niej miała przygotowane własne wnioski i projekta.

Ze czcią i wzruszeniem udzielił jej prezes głosu

— Szanowne państwo! — zaczęła Katarzyna, a głos jej brzmiał uroczyście, poważnie! — Cenię was i poważam, ale dotąd nie zrobiliście wiele. Właściwie zrobiliście dużo, tylko tej pracy waszej nie znać. Za małą bowiem rzecza jest budzić społeczeństwo z apatycznego snu i odrętwienia! Czynu potrzeba! Uderzyć w czynu stal należy! Precz słowo — wiwat Czyn!!

Rozległy się kwadrans trwające brawa! Projektowiczowa mówiła dalej...

— Dlatego chciałabym, abyśmy też od czynu zaczęli W tym celu przygotowałam na dziś parę wniosków. Następnym razem podam ich więcej. Jak wiecie panowie, ludzie wtedy człowieka mają w poszanowaniu i powadze, wtedy go popierają i z nim się liczą, jeśli ten człowiek dokonał czegoś wielkiego i konkretnego. Dlatego stawiam wniosek pierwszy, aby nasz „Instytut“ zajął się natychmiast budową wspaniałego kościoła, w którym by można urządzać dla społeczeństwa patryotyczne nabożeństwa i kazania. Opłaci się to tem bardziej, że w kościele tym będzie można umieścić puszki na ofiary dla zagrożonej polskości. Wniosek ten gorąco zalecam, gdyż spełnienie go będzie dziełem hołdu dla Boga, dobrodziejstwem dla mieszkańców i dochodem dla stowarzyszenia.

„Wniosek drugi: nasze stowarzyszenie natychmiast zabierze się do założenia fabryk, w których by wyrabiano towar nam najpotrzebniejszy a dotąd przez nas nie uprawiany. Osobna komisya rozważy, jaki to ma być towar. Co do mnie, byłabym za tem, aby przy jednej z fabryk założyć narodowy browar, i fabrykę szampana, gdyż, jak wiadomo, zbyt wiele narodowego grosza idzie w pruskie ręce za pruskie piwo i wino.

„Wniosek trzeci: Ponieważ w wielkiej mierze bojkot towarów pruskich zależy od naszych służących, przeto stawiam wniosek, aby wniesiono zaraz podanie do Sejmu, by raczył założyć w naszym kraju osobną szkołę dla sług. W szkole tej nauczyciele uświadamiać będą nasze służące, które wyroby są polskie, które pruskie; w jakich sklepach kupiec ma towar ojczysty, gdzie zaś jest zagraniczny...

„Wniosek czwarty dotyczy wychowania narodowego. Ponieważ zauważono, że wiele dzieci włóczy się bezczynnie po miastach, oczytuje się w *Sherlocku Holm sie i Buffalo Bill u*, przeto, by złemu zapobiedz, stawiam wniosek, by „Instytut“ zakupił rozległe grunta, urządził na nich park i szkołę z internatem, gdzieby ta biedna młodzież uczciwe zajęcie i godną naukę znaleść mogła.. Oto moje wnioski na dzisiaj. Proszę o dyskusyę i uchwałę.

Posiedzenie uchwaliło wśród [illegible]milknących oklasków wszystkie wnioski bez dyskusyi — stwierdzono bowiem, że są istotnie dobre i potrzebne.

Tylko prezes zapytał po chwili nieśmiało:

— Dobrze proszę pani, ale gdzie na to pieniądze i kto się tem zajmie?

— Zajmą się uchwałami komisye — odpowiedziała Projektowiczowa stanowczo. — Co zaś się tyczy pieniędzy, zaapelować do burmistrzów miast, do sejmu i całego społeczeństwa!! Nasze społeczeństwo ofiarne, ze składkami pospieszy... Ja sama [illegible] przykład i na te cele składam cztery korony... Proszę państwa za mną!!

Posypały się pieniądze — uzbierano 19 koron 83 hal.

— Już jest początek — rzekła Projektowiczowa, do czynu przystąpić można...

Posiedzenie wśród ogólnej radości zamknięto Prezes z rozczulenia czy gorąca zemdlał..

* * *

Katarzyna Projektowiczowa postawiła jeszcze wniosków trzydzieści. Wszystkie uchwalono... Wkrótce przestała bywać na posiedzeniach.

— Zrobiłam swoje — rzekła z dumą — teraz niech „oni“ pracują. Jeśli wykonają wszystkie uchwały, będą prawdziwie... Polakami!

„Kochany Przyjacielu!

„Serdecznie dziękuję Ci za powyższe uwagi. Bolesne one, lecz prawdziwe! Synów i córek Arystfanesa, Projektowiczów i Projektowiczowych — moc u nas, w naszem społeczeństwie. Ale na tem też, częstokroć. koniec. Rzucać „myśli“, hasła, sypać naukami, wnioskami i żądaniami — to każdy umie... Krytykować i szydzić — wszyscy potrafią... Wziąć się jednak do pracy rzetelnej, wytrwałej — pomagać czynnie — o, to inna, mniej znana u nas strona ich życia i chęci w działaniu! Masz słuszność kochany! Projektowiczowa — to istotnie jedna z najwstrętniejszych Muz naszych, jedna z najboleśniejszych ran i wad organizmu naszego!

„Leczyć je trzeba szybko, skutecznie, gwałtownie! Leczyć w jednostkach, leczyć w całych tłumach i „masach“... Wiedz jednak i wierz (a niech Cię to pocieszy) że stowarzyszenie, że pismo, do którego o tej wstrętnej wadzie naszej piszesz, walczy z nią od samego początku, zamieniając wytrwale każdy dobry projekt — w czyn! Twój

Acub.

Jak tworzymy przemysł galicyjski.

Dyrektor Ligi pomocy przemysłowej p. Józef Olszewski zamieścił w ostatnim numerze „Tygodnika Chrzanowskiego“ następujące uwagi:

„Zajmujemy się walką o utrzymanie stanu posiadania narodowego na Śląsku, w zaborze pruskim, na wschodzie Polski i t. d. i słusznie; ale za mało zwracamy uwagi na groźny fakt wdzierania się prusactwa na nasz czysto-polski teren — pod samo serce Ojczyzny — w najbliższe sąsiedztwo Krakowa i jego najdroższych pamiątek. Zdobycie zachodnich kresów Galicyi, a zwłaszcza nadszczerbionego już znacznie powiatu chrzanowskiego przez żywioł niemiecki stanowić musi z pewnością w tajnikach pangermańskiej idei i jej taktyki bojowej równie ważny postulat, jak rugowanie nas z posiadania ziemi, wiary, języka i wolności myślenia pod panowaniem pruskiej pięści.

„Poważne niebezpieczeństwo i lekkomyślne ułatwianie prusactwu postępu na drodze pokojowego podbicia zachodnich kresów Galicyi widzę nietylko w bezmyślnej samobójczej polityce rządów austryackich, które dobrodusznie oddaja dzień po dniu wolną i rzekomo potężną austryacką monarchię pod jarzmo pruskie, nietylko w tradycyjnem grawitowaniu pewnych warstw ludności kraju do germańskiej idei, języka i do kultury niemieckiej, lecz może większe jeszcze niebezpieczeństwo stanowi pewne zaślepienie w nas samych, pewna naiwność, z jaka pozwalamy prusactwu osiedlać na zachodnich kresach kraju swoje forpoczty — osadzać na razie swoich kwatermistrzów. Mam na myśli ów kierunek nowoczesnej polityki ekonomicznej, reprezentowanej przez pewne poważne nawet czynniki, mającej na celu kolonizowanie fabryczne kraju, a zwłaszcza zachodniej Galicyi bez względu na pochodzenie i narodowość kolonistów fabrykantów, bez względu na pochodzenie kapitału i na charakter i ducha przedsiębiorstwa.

„Przykry to temat, bo wymagający rozpatrzenia drażliwego pytania: co lepiej, czy żeby Galicya została dłuższy jeszcze czas w stanie bierności na polu wielkiego przemysłu, a wytężyła całą forsę na rozwijanie rodzimego polskiego rolnictwa, a obok tego przemysłu rękodzielniczego i domowego, a to choćby wbrew doktrynie i teoryi ewolucyi ekonomicznej, a za to ochroniła swoją ziemię i swoją narodową spoistość od rozluźnienia, a może i rozbicia przez wdzierające się obce żywioły, czy też sprawa tworzenia wielkiego przemysłu jest tak ważną i wielką, że zamilknąć przy niej winny wszelkie inne względy, a w szczególności wzgląd na narodowy charakter importowanego z zewnątrz przemysłu, a przynajmniej, że można przymrużyć jedno oko na ewentualne niebezpieczeństwo zawleczenia do kraju germańskiej zarazy?

„Tertium non datur“ zaznaczyć śmiem z góry, bo przewiduję odpowiedź zwolenników fabrycznej kolonizacyi Galicyi na powyższy dylemat. Panowie ci twierdzą i twierdzić będą, że ich akcya tworzy wielkie niezbędne środki przemysłu dla tych gałęzi, których rozwoj bez zogniskowania w wielkich zakładach fabrycznych nie da się pomyśleć: że sprowadzeni przez nich przedsiębiorcy, to albo beznarodowi austryacy albo „pobratymcy“ albo nawet „nasi“ ludzie; że więc niema mowy o niebezpieczeństwie germanizacyi kraju przez tę poważna ekonomicznie akcyę. Otóż tu leży cała naiwność i dobroduszność tego zapatrywania i tu widzę bezwiedne przymykanie oczu na całkiem odmienne fakty i objawy. Objawy te należy zbadać nietylko przy pomocy cyfry. W statystyce stanu posiadania Niemców w powiecie chrzanowskim dała redakcya „Tygodnika chrzanowskiego“ obraz ogromnego wzrostu siły germańskiej w pochodzie ku sercu Polski, jabym rad otrzymać obok tej statystyki jeszcze inny, trudniejszy może do uzyskania, obraz ogólnej charakterystyki wielkiego przemysłu galicyjskiego pod względem narodowym.

„Radbym wiedzieć, ile wyrębów drzewa w lasach — ile tartaków galicyjskich — ile kopalni nafty — ile banków filialnych jest w rękach pruskich firm, albo przynajmniej takich, które co do kapitału, ducha panującego w kantorze fabrycznym, języka i t. d. są pepinierą powolnej germanizacyi kraju. To samo radbym wiedzieć co do niektórych zakładów przemysłu wielkiego w Białej, Oświęcimiu, Żywcu, Wadowicach, Andrychowie, a nawet Krakowie i Podgórzu, a to szczególniej tych, które powstały lub rozszerzyły się przy pomocy funduszów krajowych; radbym zajrzeć głębiej do tych nawet fabryk, których właściciele noszą nazwiska polskie lub mówią po polsku, ala wskutek opanowania fabryki przez kapitał, albo przez zarząd niemiecki, tolerują niemieckiego ducha i niemiecki język w administracyi zakładu.

„Obraz taki zbudziłby — mam przekonanie — najtwardsze nawet sumienie polityczne, otworzyłby oczy największym optymistom i wykazałby, że z nieostrożnem plantowaniem kultury wielkiego przemysłu i wielkiego handlu wdzierają się często do kraju jakby macki olbrzymiego polipa pangermańskiego.

„Czwarty podział Polski dokonywa się codziennie — systematycznie — nietylko na kresach, nietylko w zaborach pod knutem i pikelhaubą, ale tuż pod naszem okiem, w tej naszej niby wolnej dzielnicy, z naszą wiedzą, wolą, a nawet z naszem współdziałaniem.

„Jeden z najpoważniejszych dzienników napisał niedawno z powodu otwarcia pewnej wielkiej fabryki w zachodniej części kraju, że twórcy jej szli „śladami Lubeckiego“.

„Niech i tak będzie „si parva magnis componere licet“, ale jedno do tej komparacyi zastrzeżenie: niech pionierzy wielkiego przemysłu idą śladami Lubeckiego, o ile chodzi o zapał, o wytrwałość dla wielkiej idei uprzemysłowienia Polski, ale niech unikają błędów, jakich ślad nosi na sobie akcya tego wielkiego męża stanu i polityka, niech nie kolonizują Polski przemysłem niemieckim, niech nie tworzą w sercu jej posterunków germanizmu, jakim stała się Łódź, Żyrardów, Pabianice i t. d., ale niech łączą pracę dla przemysłu z ostrożnością, bacznością na groźne niebezpieczeństwo. Niech nie wypełzają dyabła nędzy ekonomicznej — Belzebubem narodowego osłabienia Ojczyzny.

„A teraz konkluzye.

„Uznaję wysoką zasługę kraju, jego czynników miarodajnych, zasługę pionierów wielkiego przemysłu, ale sądzę, że akcya, tak jak dziś się przedstawia w gorączkowem dążeniu do zasiania kraju lasem kominów fabrycznych bez względu na to, skąd i jacy przychodzą z tem do nas ludzie, może łatwo zejść z drogi ideowego wzmacniania sił ekonomicznych narodu na drogę zgubnego liberalizmu i oportunizmu. Przecenianie wartości ekonomicznego sukcesu, oczekiwanego z tej akcyi, po nad ideową stronę tej roboty, może stać się w skutkach bardzo zgubnem.

„Lepiej, że Polska będzie mniej, albo później fabrycznie uprzemysłowioną, aniżeli żeby miała być z czasem na całem swoim obszarze przetkana siecią wrogich placówek“.

Z uwag p. Olszewskiego, pisze „Kurjer Lwowski“ — domyślać się należy, że ma on na myśli działalność galicyjskiego Związku fabrycznego i głównego działacza tego Związku p. Battaglii.

„Jak wiadomo — pisze „Kuryer“ — przyczynił się Wydział krajowy kwotą K 400 tysięcy do założenia tkalni w Andrychowie. Właścicielami tej fabryki są Niemcy morawscy, bracia Czeczowiczka, którzy do fabryki subwencyonowanej groszami z funduszów krajowych, sprowadzili urzędników Niemców, a dostawcami byli także Niemcy. Widocznie Wydział krajowy nie poczynił potrzebnych zastrzeżeń, albo też nie dopilnował, aby te zastrzeżenia zostały wykonane.

„W ostatnich czasach powstały też fabryki niemieckie w Żywcu (akcyjna fabryka papieru cygaretowego) i w Wadowicach (Lask, Meerlander i Spka)“.

„Kuryer Lwowski“ na końcu swych uwag podaje wyjątek z feljetonu 3-go numeru „Straży Polskiej“, w którym autor (K. Bartoszewicz) charakteryzuje gospodarkę niemiecką w Galicyi.

W sprawie powyższej miała zabrać głos „Straż Polska“; uprzedził ją p. Olszewski.

Sam fakt, że umieszczamy jego artykuł, dowodzi, iż podzielamy jego uwagi. Ale nie wszystkie.

P. Olszewski idzie za daleko, oświadczając się bezwzględnie przeciw zakładaniu fabryk w Galicyi przez cudzoziemców — i czyniąc między innemi zarzut Lubeckiemu, że założył... Żyrardów!

Pan O. widocznie nie wie, jak to było. Otóż kilka słów wyjaśnienia.

Filip Girard, słynny mechanik francuski, wsławił się licznymi wynalazkami, a zwłaszcza maszyną do przędzenia lnu. Pracował nad nią, zachęcony nagrodą miliona franków, przyobiecanych wynalazcy przez Napoleona (szło o walkę z przemysłem angielskim). Ale Napoleon upadł i nagroda minęła Girarda. Udał się do Wiednia, gdzie go łudzono obietnicami, ale ich nie dotrzymano, mimo że wynalazł jeszcze w Wiedniu maszynę do czesania lnu i przyrząd zabezpieczający przed eksplozyą statki parowe na Dunaju. Wówczas (1826) Lubecki wezwał go do Warszawy i dał mu stanowisko naczelnego inżyniera górnictwa. Tu dokonał ulepszeń w swoich maszynach do wyrobu płócien i stanął na czele wielkiej przędzalni, przez rząd Królestwa i spółkę akcyjną założonej, która, choć w innych jest dziś rękach, nosi wciąż nazwę Żyrardowa. Nazwę tę nosi zresztą całe miasto przy fabryce powstałe — a od roku i stacya kolejowa (dawniej Ruda Guzowska). Girard później powrócił do Francyi i umarł prawie w niedostatku.

Otóż za sprowadzenie Girarda należy się wdzięczność Lubeckiemu a nie nagana. Takich Girardów niech Wydział krajowy sprowadza całe tuziny, choćby nawet przybywali z własnymi pieniadzmi i własne fabryki zakładali. Francuz czy anglik spolszczy się w drugiem pokoleniu, albo powróci do swego kraju, a fabryka zostanie, a ruch przemysłowy przez nią wywołany przyniesie pożytek.

Ale ten Niemiec, Czech czy Morawianin, mieszkający od nas o miedzę i wprawdzie na naszej ziemi, ale tuż na granicy, w pasie zagrożonym wynarodowieniem, wznoszący fabrykę lub tworzący filię już istniejącej — to nie pionier naszego, lecz obcego przemysłu. On nie będzie popierał, ale będzie zabijał nasz rodzimy przemysł, on mu się nie da wznieść ani rozwinąć. On będzie wysysał tylko nasze soki żywotne i pracą polskich rąk roboczych powiększał obce kapitały.

Jaka korzyść dla Galicyi z Biały i Bielska? Czy to przemysł polski? Nie, to silna wraża placówka, paraliżująca nasz przemysł. Tacy n. p. bracia Fijałkowscy (Niemcy z polskiem nazwiskiem) zarzucają papierem drukowym całą zachodnią Galicyę i trudno wobec nich marzyć o założeniu w niej polskiej papierni, bo nie mogłaby wytrzymać konkurencyi. A wszak Galicya wydaje na papier miliony i mogłaby sama kilka papierni utrzymać. Ma zaś tylko jedną na wschodzie w Czerlanach.

Wspomniani bracia Czeczowiczkowie, milionerzy, jak zapewniały entuzyastyczne komunikaty po pismach, otrzymali nietylko pożyczkę 400 000 koron od Wydziału krajowego, ale i grunt bezpłatny od miasta i jakieś zwolnienia od podatków krajowych. A czy ci milionerzy wśród nas osiedlą, czy się spolszczą? Nie, oni od nas [illegible] i kapitalizować je na Mor[illegible]re ktora Niemca z Łodzi — ma[illegible]ników Niemców. W najbardziej zagrożonym pasie zbudowaliśmy twierdzę niemiecką przy pomocy naszych pieniędzy.

Ba! zapowiadają, że drugie 400,000 pożyczki otrzyma znowu jakiś Niemiec, również na fabrykę na kresach zachodnich! Znów przybędzie placówka niemiecka.

Nie chcemy posądzać o złą wolę projektodawców takiego popierania naszego przemysłu. Wchodziła tu w grę zapewne nieroztropność, brak zastanowienia się. Tak czy owak wynik jednakowy. Niech więc ci panowie, co się sami narzucili na „opiekunów“ naszego przemysłu, albo zmądrzeją, albo przestaną się nim opiekować. Bo przy takiej opiece, to wątła dziecina się nie wychowa.

Za dużo u nas ludzi „do wszystkiego“. Pewnego pięknego poranku zjawia się ktoś, co nigdy przemysłem się nie zajmował, ktoś co spędzając życie za krajem nie zna jego potrzeb i stosunków — i ogłasza się ukwalifikowanym zbawcą przemysłu. Sprytny, silny we frazesie, zyskuje wiarę „czynników miarodajnych“, zdobywa sobie piękne stanowisko, rośnie jak na drożdżach.. A rezultatem jego genialnych pomysłów — są eksperymenty w rodzaju braci Czeczowiczków.

Dość zaprawdę tych sztuk łamanych, dość tego dyletantyzmu, dość używania najżywotniejszych spraw kraju za szczebel do polityczej karyery ambitnych jednostek.[1]

„Straż“ Poznańska.

W warunkach wyjątkowych żyje społeczeństwo wielkopolskie. Ciosy padają nań zewsząd. Nie ma dziedziny narodowego życia, która nie byłaby zagrożoną, straconą nawet, gdyby nie opór systematyczny, rozsądny, na gruncie legalności oparty.

Dzięki temu hartowi w walce, tej zimnej krwi wobec ustawicznych prowokacji, Polacy wielkopolscy długo jeszcze bronić będą słusznych praw swej narodowości. Czy obronią się od germanizacji, o tem jedynie przyszłość może zawyrokować.

Na arenę walki o prawa narodowe w Poznańskiem wstąpił lud. Na niego zwracają się spojrzenia wszystkich, ponieważ chodzi tam obecnie o śmierć lub życie narodowe.

Warstwy inteligentne jedynie w ludzie widzą obecnie swego rycerza. A broń tego rycerza — to praca. Innemi słowy, o ile wyrosła z tego ludu, silnego swą świadomością narodową, warstwa średnia, trudniąca się handlem i przemysłem, tworząc z tym ludem, swym rodzicem, zwartą całość, potrafi uniknąć topieli w morzu wszechniemieckiem, o tyle ostrze wszystkich ustaw antypolskich, nawet ostatniej: „o wywłaszczeniu“, stępi się.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem rozwinęły się dotychczas pomyślnie rękodzieła i drobny handel. Przemysł fabryczny jest w zaczątku. Są tam tylko cukrownie, fabryki mączki i syropu, superfosfatów i sztucznych nawozów, wódek i likierów, wreszcie narzędzi rolniczych. Niema także przemysłu domowego, więc corocznie 30—40 tysięcy ludu szuka pracy w Niemczech, pozostawiając opróżnione miejsce w kraju dla taniego robotnika galicyjskiego.

Oto w ogólnych rysach teren, na którym działa „Straż“ Poznańska.

Stowarzyszenie to powstało w 1906 roku. Na wiecu w dniu 1. maja tegoż roku zebrała się licznie inteligencya polska z Wiel. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Górnego Śląska, nawet z Berlina i Westfalii (z wyjątkiem duchowieństwa). Wybitnie przemówienie prezesa „Straży“ p. Józefa Kościelskiego zaznaczyło stanowisko nowego stowarzyszenia wobec prawa i państwa pruskiego. „Straż“ walczy w obronie równouprawnienia i sprawiedliwości, nie wychodzi z poza ram państwa i prawa, a resztę pozostawia Opatrzności.

W pierwszym roku swego istnienia „Straż“ liczyła już 16 tysięcy członków (hakatę obliczają na 40 tysięcy członków. Do pracy w „Straży“ skupiły się najwybitniejsze siły społeczeństwa poznańskiego, profesorowie, posłowie sejmowi i inni.

W roku bieżącym (trzecim istnienia „Straży“), Wydział Organizacyjny „Straży“ urządził 55 wiecow. Członków jest obecnie 26 tysięcy. Komisarzy posiada „Straż“ 1.138.

Wydział odbywa co miesiąc zebranie i zajmuje się wielce utrudnioną pracą nad zorganizowaniem poszczególnych okręgów. Sekretarzem Wydziału organizacyjnego jest p. Chociszewski. Rodacy przyjmują chętnie urzędy honorowe. Urząd honorowy jest uznaniem i niejako sam w sobie wynagrodzeniem za działalność na niwie pracy społecznej. Członkowie Wydziału wyjeżdżali także w ciągu roku kilkakrotnie na prowincyę celem organizacji kilku chwiejnych powiatów. Podług nowego prawa o stowarzyszeniach wolno obecnie i kobietom należeć do „Straży“.

Wydział kulturalny współdziałał w organizowaniu wykładów, popierał wieczornice ludowe, które się stały ważnym czynnikiem oświatowym, wreszcie porozumiewał się z komitetami krakowskimi, zajmującymi się obchodem stuletniej rocznicy urodzin Słowackiego, oraz uczczeniem pamięci Stanisława Wyspiańskiego, aby i zabór pruski czynny w tem wziął udział.

Wydział zajmuje się także wydawnictwami „Straży“. Wyszły do tej pory 4 tomiki, a mianowicie:

I. tomik, zawierający przemówienia z 1. wiecu „Straży“ — rozesłany w 50 tysiącach egzemplarzy; II. tomik z mapką, zawierający rozprawy: „Walka niemców z słowianami“ i „O potrzebie łączności polaków na obczyźnie“ — rozesłany w 10 tysiącach egzemplarzy; III. tomik, zawierający rozprawy: „Tadeusz Kościuszko“ i „Stanisław Staszyc“ — rozesłany w 20 tysiącach egzemplarzy; IV. tomik, zawierający mowy wygłoszone na wiecu polsko-katolickim w Poznaniu w grudniu 1906 r. — rozesłany w 10 tysiącach egzemlarzy — wszystkie bezpłatnie.

W kwartalniku swym „Straż“ porusza wszystkie sprawy stowarzyszenia.

„Straż“ rozszerza i inne pożyteczne dziełka i książki. I tak wysłano w ostatnim roku 3.260 elementarzy, 3.750 egzemplarzy Historyi polskiej, 10 tysięcy egzemplarzy listowników dla dzieci, oraz kilkadziesiąt egzemplarzy sztuk teatralnych ludowych.

Broniąc polskiego charakteru miasta Poznania wydał Wydział: „Spis polskich nazw ulic i placów miasta Poznania“.

Wydział ekonomiczny podawał w 31 ogłoszeniach wszystkich pism polskich: „Chleb dla swoich“ przeciętnie po 20 posad dla samodzielnych przedsiębiorców, kupców i rzemieślników — zatem polecono w r. b. około 600 posad.

Zgłaszającym się młodzieńcom, kończącym nauki szkolne i innym, szukającym nowych dróg zarobkowania, dawał Wydział wskazówki, jaki obierać zawód i gdzie pracować.

Wydał także „Księgę przemysłu i kupiectwa polskiego na Wiel. Ks. Poznańskie“.

Wydział ekonomiczny ma w swej pracy jedną przykrą stronę. Ciągle jeszcze zgłaszają się ludzie, nie znający zasad „Straży“, po wsparcia i pożyczki. „Straż“ nie jest bankiem, ani też instytucją dobroczynną. Całym jej majątkiem są składki, które należy obracać li tylko na cele ogółu — z których wszyscy korzystać mogą.

W roku 1907 udzielił Wydział prawnopolityczny w Poznaniu: 1) rad pisemnych w 213 wypadkach, 2) obrony prawnej w 30 wypadkach, 3) rad ustnych w bardzo wielu wypadkach.

Znacznie jeszcze więcej udzielono obrony prawnej w Prusach Zachodnich (przeszło 400 przypadków).

Ogólny bilans „Straży“ przedstawia się w ten sposób, że w roku 1906 i 1907 było dochodu marek 23.687·92, rozchodu 12.387·86 marek, w roku 1907 — 1908 33.399·49 marek i rozchodu 16.371·04 marek, tak iż na rok 1908/9 pozostało gotówką 17.028·41 marek, z których jednakże stanowią nienaruszalny kapitał [illegible] 12.110 marek.

Biurem „Straży“ kierował dr. Tadeusz Jaworski.

Czynność [illegible] na załatwianiu najszybszem wszelk[illegible] w zakres „Straży“ wchodzących. Otrzymano od 1-go kwietnia ubiegłego roku 4.217 listów, wysłano 4.364 odpowiedzi.

Wysłano w tymże czasie 3.285 elementarzy i 3.801 egzemplarzy Historyi Polskiej, głównie na kresy.

Udzielono rad i wskazówek 3.000 interesentom.

Rentowych spraw załatwiono w tym samym czasie 320.

Sprawa decentralizacji była też przedmiotem ożywionych rozpraw na zeszłorocznem walnem zebraniu „Straży“.

Obecnie rozważa sprawę decentralizacji w związku z paragrafem językowym osobna komisja, składająca się z pp. Kościelskiego, dra Mieczkowskiego, dra Jaworskiego, Leona Plucińskiego ze Swadzimia i dra Maryana Seydy.

Osławiony paragraf językowy godzi przedewszystkiem w ruch narodowy, oparty na podstawie szerokich mas ludowych, godzi w tak zwaną wielkopolską agitację, a tem samem godzi także w „Straż“, w jej wiece agitacyjne, uświadamiające lud. Gdzie w powiecie nie ma 60 prc. ludności polskiej, tam począwszy od 15-go lipca wiece „Straży“ ustały zupełnie. Gdzie zaś ludność polska wynosi ponad 60 prc. ogółu, tam po upływie 20 lat również nie będzie można urządzać wieców „Straży“.

Gdy się mówi i pisze o decentralizacji „Straży“, ma się zwykle na myśli decentralizację formy organizacyjnej „Straży“, to znaczy zamianę dotychczasowego jednolitego towarzystwa ze swoim zarządem na związek poszczególnych lokalnych towarzystw, na którego czele stałby zarząd centralny z mniej czy więcej ograniczoną władzą.

Zwykli członkowie nie rozumieją, na co właściwie należą do „Straży“. Płacą składkę i na tem kończy się ich czynność, co zresztą w „Straży“ się dzieje, nie wyprowadza ich już ze stanu biernego: biernymi zostają wobec prac Wydziałów poznańskich, biernym jest ich udział w wiecu, urządzanym co kilka miesięcy przez starostę czy komisarza.

To ludziom nie wystarcza; nie wystarcza przynajmniej żywiołom ruchliwszym, od których przyszłość „Straży“ zależy. Żądają współudziału w pracach „Straży“. Znaczy to, że żądają decentralizacji pracy „Straży“, względnie rozszerzenia zakresu pracy „Straży“, by i zwykli członkowie spełniali jakieś funkcye, mieli jakieś zadania, mieli jakiś bezpośredni cel.

Należy wypracować katechizm narodowy, zawierający popularne zestawienie wszystkich obowiązków narodowych ojca rodziny, matki, starszych synów i córek — i to zarówno w stosunkach prywatnych i publicznych. Każdy członek „Straży“ winien tego katechizmu narodowego przestrzegać osobiście i czuwać nad tem, by go w jego rodzinie przestrzegano. Ale na tem nie koniec. Winien sobie wytknąć jako cel staranie się o to, by jego nieco dalsze otoczenie czyniło to samo, a więc jego krewni, znajomi, sąsiedzi i t. d.

Taka agitacya, prowadzona z ust do ust, uniknęłaby zatargu z paragrafem językowym, z władzami policyjnemi oraz z urzędowym i nieurzędowym hakatyzmem. „Straż“ zamieniłaby się w zbiorowisko „wielkopolskich agitatorów“, działających przedewszystkiem wzorowym przykładem.

Trzeba więc w danem miasteczku czy w danej wsi stworzyć towarzystwo polityczne pod nazwą „Straż“, którego zadaniem byłoby wykonywanie obowiązków, zawartych w powyżej wymienionym katechizmie narodowym.

Do takiego towarzystwa policya w przyszłości nie będzie miała przystępu, będą go zato [illegible] nasze kobiety. To musi społeczeństwo wyzyskać. Upada obawa przed policją, skoro nowa ustawa znosi przymus zgłaszania członków towarzystw politycznych; otwierają się widoki na zdobycie nowych sił do pracy, skoro ta sama ustawa znosi zakaz przynależenia kobiet do towarzystw politycznych.

Podstawą wykonywania tych prac może być jedna kasa centralna, gromadząca wszystkie fundusze. W kasach lokalnych towarzystw może pozostać tylko bardzo skromna część składek, [illegible] do agitacji z ust do ust nie potrzeba spec[illegible] środków pieniężnych, zwłaszcza jeżeli materyału [illegible] tacyjnego, a więc broszur i książek bezpłatnie zupełnie dostarcza Zarząd.

„Straż“ musi [illegible] wobec nacisku władz, bojkotu hakatystycz[illegible] przedewszystkiem wobec [illegible] języ[illegible] pod[illegible] się zorganizowa[illegible] agit[illegible] z ust [illegible] ust. Najlepszą ku temu formą byłoby może [illegible] nie dotychczasowej centralistycznej organizacy[illegible] na związek towarzystw lokalnych, jednakowoż z władzą naczelną o szerokich prawach i kasą centralną gromadzącą wszystkie fundusze z wyjątkiem skromnej części składek, przeznaczonych na niezbędne koszta administracyjne towarzystw lokalnych.

Artykuł powyższy nie zmieścił się w poprzednim Nr. „Straży“. Uzupełniamy go więc wiadomością, iż zupełna zmiana formy i pracy, uchwalona została dnia 1-go b. m. w Gnieźnie pod złą wróżbą ciężkiej choroby prezesa, p. J. Kościelskiego. A pracy teraz „Straż“ w bród mieć będzie. Trzeba w całym kraju urządzać bądź to wiece publiczne, gdzie są jeszcze dozwolone, bądź to zebrania za zaproszeniami, aby nowy plan formy w życie wprowadzić i w nią nową tchnąć ideę pracy. Najcięższa walka — pisze korespondent poznański *Kuryera Warszawskiego* — będzie z sobkostwem i materyalizmem, który przy zaniku wszelkiej idealności i ofiar-

[1] Po napisaniu tego artykułu wspomniał na Sejmie ks. Stojałowski, że wskutek założenia fabryki br. Czeczowiczków 2000 tkaczy andrychowskich pozostało bez chleba. Na to mu odpowiedziano, że 500 pracuje w fabryce. A 1500 co? Choćby to była cyfra przesadzona, choćby tylko 500 zostało bez chleba, to i tak byłaby jeszcze jedna więcej korzyść z fabryki andrychowskiej.

ności zastraszające, zwłaszcza w warstwach średnich, przybierają rozmiary (tak jak u nas). Praca będzie ciężka, ale jest konieczna, aby tę nie najjaśniejsza przyszłość sobie i narodowi zachować.“

Uniwersytet w Poznaniu.

W *Internationale Wochenschrift fur Wissenschaften, Kunst und Technik* umieścił dr. Paulsen, zmarły w tych dniach prof. filozofii przy uniwersytecie berlińskim, artykuł, omawiający potrzebę założenia uniwersytetu w Poznaniu, względnie rozszerzenia istniejącej już akademii Niemieckiemu uczonemu nie chodzi o nic więcej, jak o wykazanie, że w interesie niemczyzny na kresach wschodnich jest uniwersytet w Poznaniu *conditio sine qua non*. „Tak jak swego czasu założono zupełny uniwersytet w Strassburgu ku szerzeniu i szczepieniu kultury niemieckiej na kresach zachodnich, nad Renem, tak samo powinien powstać uniwersytet na kresach wschodnich, nad Wartą i Wisłą. Warunki są podobne. Nie będzie braku inteligencyi niemieckiej, jeżeli damy młodzieży sposobność kształcenia się na Wschodzie, w Poznaniu; wtenczas będziemy mieli lekarzy, urzędników, księży, którzy, ukończywszy studya w Poznaniu i przyzwyczaiwszy się do kresów wschodnich, tam osiędą i jako szermierze sprawy niemieckiej pozostaną. Młodzież, kształcąca się na Zachodzie, niechętnie wraca“.

Ale ażeby młodzież niemiecką do studyów w Poznaniu zachęcić i przywiązać, radzi prof. Paulsen wyznaczyć wysokie stypendya dla słuchaczów i uniwersytet dobremi siłami wyposażyć. Uniwersytet powinien być zupełny, a więc posiadać i wydział medyczny. Seminaryum duchowne możnaby wtenczas bez skrupułów zamknąć i kleryków do słuchania wykładów na uniwersytecie zmusić.

Gdy będzie uniwersytet, powinni i biskupi być Niemcami, ponieważ, mając teraz pewne oparcie, będą mniej zależni od ludności polskiej. Miasto jako takie zaś przybierze zupełnie charakter niemiecki P. przypuszcza, że uniwersytet liczyłby najmniej 1000 słuchaczów.

Sfery miarodajne myślały już o założeniu podobnego uniwersytetu, ale zawsze obawiano się zalewu przez polskich studentów i społeczeństwa kulturalnego działa Niemców. Wtenczas zamiast dobrego stworzonoby złe. Lecz tego, twierdzi prof. Paulsen, rząd tak wielce obawiać się nie powinien i nie potrzebuje. Jeżeli rząd myśli, że młodzież polska, studyująca na innych uniwersytetach niemieckich, się wynaradawia, to grubo się myli.

Młodzież polska, zwłaszcza przy obecnym kierunku racyonalistycznym, zawsze patryotyczną pozostanie, jej poczucie narodowe tak prędko nie wygaśnie.

„Możnaby — pisze prof. Paulsen — raz spróbować metody homeopatycznej: uczyńmy Poznań środowiskiem studyów słowiańskich. Świat słowiański jest dość wielki i znaczny, ażeby sobą interesować naukę, a dla nas, jako dość bliski, posiada znaczenie praktyczne i największe, bo przecież Niemcy na obszarach tysiący mil kwadratowych żyją razem ze Słowianami. Niechaj powstaną więc przy nowym uniwersytecie katedry i lektoraty dla języka polskiego i rosyjskiego, literatury i historyi, tak iż wszyscy, interesujący się temi sprawami, znajdą naukę i przygotowanie do studyów. Wyznaczyć należy premie i stypendya dla Niemców, studyujących i oddających się studyom tym poważnie. Kto chce narodem obcym rządzić, lub go pozyskać wewnętrznie, powinien zadać sobie trud poznania jego języka. Misyonarz i kupiec od tego zaczyna; czyżby to samo nie obowiązywało urzędnika i nauczyciela? Kto języka krajowego nie rozumie, tego wszędzie zdradzą i sprzedadzą. Niemcy w Czechach nareszcie rzecz pojęli; pogardzanie i ignorowanie języka czeskiego doprowadziło do ciągłego cofania się; ten tylko, kto zna oba języki krajowe, czuje się w kraju, jak u siebie w domu. Nie inaczej ma się rzecz z językiem polskim. Kto chce być rzeczywistym panem kraju, musi posiadać oba języki krajowe. Narzucając przemocą język niemiecki, dopóki tak czynimy, kaleczymy własne ciało. Dwujęzyczny jest w kraju dwujęzycznym w przewadze, chociażby ten, kto jednym językiem mówi, udawał arystokratę. Jeżeli obudzi się dla studyum języka polskiego nieco interesu i nawet nieco zamiłowania do przedmiotu, nie powstanie stąd szkoda, przypuściwszy, że Niemiec pozostanie Niemcem, czego przecież można się spodziewać. Nie chcemy bowiem wytępić narodowości polskiej, jak to cesarz jeszcze przed kilkoma laty uroczyście oświadczył, przeciwnie, chcemy Polaków pozyskać: nie możemy ich uczynić dobrymi Niemcami, ale można z nich zrobić dobrych Prusaków. Prawda, po tem, co się stało, zadanie to nieskończenie trudne, ale konieczne i wcale nie niewykonalne. A tem łatwiej można będzie je wykonać, im większy będzie zastęp Niemców wykształconych, czujących się na Wschodzie, jak u siebie w domu, okazujących dla polskości interes i zrozumienie

„Czyżby uniwersytet niemiecki w Poznaniu miał przyczynić się do polonizacyi? Trzebaby wpierw stracić wszelkie zaufanie do Niemczyzny, ażeby wierzyć w taką możliwość“.

Liga Pomocy Przemysłowej.

Sprawozdania z działalności różnych stowarzyszeń nie należą do zajmującej lektury. Mniej więcej wie się naprzód, co się tam znajdzie, trochę nazwisk, trochę małomówiących liczb, trochę frazesów i na tem koniec. I nieraz podziw bierze, na co się to drukuje; dla członków wystarczyłoby zamknięcie rachunkowe, wszystko zresztą znane im dobrze, a dla innych, nie należących do stowarzyszenia, obojętne zupełnie.

To samo pomyśli niejeden o sprawozdaniu L. P. P. (od 15 września 1907 do 15 sierpnia 1908), weźmie je w rękę, przerzuci ilustracye, i odłoży książkę, zniechęcony liczbą stronic 176. i XXIV.

I źle zrobi. Bo warto przyjrzeć się temu sprawozdaniu choćby dlatego, aby nabrać otuchy, a zarazem przyłożyć rękę do pracy, która posuwa się naprzód.

Z „**U w a g o g ó l n y c h**“ dowiadujemy się, że działalność L. P. P. obejmuje 108 miejscowości Galicyi. Ponieważ główną trudność w organizacyi społeczeństwa dla uprzemysłowienia kraju stanowi własna bierność i ociężałość gospodarcza, więc jako pierwsze swe zadanie przyjęła L. P. P. „Uświadomienie i przygotowanie młodzieży dla zawodów przemysłowo handlowych“. W tym celu urządza podczas postojów **R u c h o m e j w y s t a w y** przemysłu krajowego wykłady dla młodzieży szkolnej o przemyśle i handlu krajowym. W roku sprawozdawczym było na 31 postojach 558 godzin takich wykładów — osobno odbyły się dla młodzieży rzemieślniczej i dla robotników w 35 miejscowościach wykłady w ciągu 142 godzin.

L. P. P. pomaga młodzieży przy przechodzeniu ze szkół do praktycznych zajęć w przemyśle i handlu, lub do szkół zawodowych, przyczem jednak napotyka na znaczną przeszkodę, jaką stanowi opinia szerokich warstw ludności, uważająca te zawody za społecznie niższe od biurowych. Aby temu przeciwdziałać, i wpajać w młodzież zamiłowanie i poszanowanie pracy ręcznej, ma założyć we Lwowie warsztaty studenckie, za przykładem nieodżałowanej pamięci przyjaciela młodzieży Henryka Jordana.

Celem szerzenia idei popierania krajowego przemysłu urządziła L. P. P. w roku sprawozdawczym 36 wieców, dalej szereg zgromadzeń kupców i przemysłowców, wieców służby, a we Lwowie nadto kursa przemysłowe dla żołnierzy.

Ważnym bardzo środkiem pomocniczym przy wykładach popularnych jest **W y s t a w a R u c h o m a** przemysłu krajowego, która od czasu wprowadzenia jej w życie wykazuje 147 postojów w 89 miejscowościach

Doniosłe rezultaty mogą przynieść **A g e n c y e h a n d l o w e**. Ze sprawozdania sekcyi ekonomicznej „Straży polskiej“ widać, ile przemysł nasz traci przez to, że między wytwórcą a kupcem niema należycie zorganizowanego pośrednictwa. Zakładane przez L. P. P. agencye handlowe mają właśnie to zło usunąć. — Dla ułatwienia zakładania ich wydała L. P. P. „Poradnik dla zakładania i prowadzenia ajencyi handlowych przy Towarzystwach pomocy przemysłowej“. — Dotychczas założono takie agencye w 20 miastach Galicyi. Obrót zamówień jednej z nich, w Buczaczu, wynosił w ostatnim roku 47000 koron.

Podnosiliśmy w „Straży polskiej“ kilkakrotnie znaczenie taniego i dogodnego kredytu dla kupca i rękodzielnika. Omawiając widoki prowadzenia bojkotu pruskich towarów, zaznaczyliśmy, że bardzo często kupiec nasz związany jest poprostu z dotychczasowym dostawcą kredytem, i nie może z nim zerwać stosunków, bo musiałby u niego dawne rachunki zapłacić, i u nowego dostawcy, który go jeszcze nie zna i nie ufa mu, kupować za gotówkę. Dobra organizacya kredytu przemysłowo handlowego, jest jednym z niezbędnych warunków wyzwolenia się z zależności od obcych.

I na tem polu działa L. P. P., zakładając dla kupców Spółki fakturowe. Pierwsza taka spółka, założona we Lwowie przy pomocy Banku krajowego, liczy po półrocznem zaledwie istnieniu 138 członków i wykazuje obrót w kwocie 7,961.585 kor. Wobec tak pomyślnych wyników zawiązano Spółki fakturowe przy Tow. pom. przem. w Nowym Sączu i przy Filii Banku kraj. w Krakowie, a w najbliższym czasie mają powstać podobne spółki w Tarnowie, Stryju i Nadwornie.

L. P. P. bierze też żywy udział w tak zwanej **a k c y i b o j k o t o w e j**. Podobnie jak „Straż polska“ działa agitacyjnie przez wiece, zgromadzenia, przez dostarczanie prasie materyałów agitacyjnych, przez oddziaływanie na młodzież, zbieranie informacyi, jakie towary sprowadza się z Prus, i jakimi innymi można je zastąpić, przez wydanie i rozpowszechnienie w kraju tablic dla kupców z napisem wzbraniającym wstępu ajentom firm pruskich (niestety! tablice te już całkiem znikają!). Nawiązuje stosunki z kupcami i odbiorcami polskimi w Królestwie i w Poznańskiem, z kołami obcych przemysłowców, z obcymi konsulatami, zwołuje ankiety i przygotowuje wydanie szczegółowego a popularnego podręcznika akcyi bojkotowej.

Celem popularyzowania wiedzy przemysłowo handlowej, zakłada L. P. P. biblioteki fachowe i popiera czasopisma zawodowe; dla ochrony towarów krajowych przed nieuczciwą konkurencyą zagranicznych firm zaprowadziła ogólną markę ochronną z napisem „Liga Pomocy przemysłowej“.

W części szczegółowej podaje sprawozdanie obraz działalności, a często — niestety — bezczynności i zastoju swych ogniw, rozrzuconych po całym kraju. W dniu 15 sierpnia 1908 r. było ich 108 a liczyły razem 7276 członków. Chociaż niektóre ogniwa śpią, naogół praca idzie naprzód. Warto zwrócić uwagę na tak czynne koła, jak towarzystwa „O własnych siłach“ w Bochni, Buczaczu, Gorlicach, Rudkach, Rzeszowie, Tarnopolu, Żółkwi i inne.

Pomyślnie przedstawia się działalność agencyi handlowych. Sześć z nich, które przedłożyły cyfrowe sprawozdania za rok ostatni, zebrało razem zamówień na towary krajowe za 107.892 koron.

Smutno przedstawia się liczba uczestników (firm biorących udział w wystawach ruchomych. Jest ich zaledwie 49. Znowu to samo, na co „Straż polska“ ciągle utyskuje: brak dbałości o własny interes u naszych wytwórców. Jeśli wystawę, jak sprawozdanie podaje, zwiedziło łącznie 457000 osób, i to nie w jednej miejscowości, ale na całym obszarze kraju, to dowód, w jakim stopniu przyczynia się ona do zaznajomienia ludności ze źródłami krajowego przemysłu.

Podczas postojów wystawy odbywają się wykłady o przemyśle i handlu krajowym, objaśniane obrazami świetlnymi. — W roku sprawozdawczym było takich wykładów 75. Na wzór towarzystwa „Urania“ w Warszawie posługuje się L. P. P. przy wykładach tablicami plastycznemi, przedstawiającemi obrazowo produkcyę najważniejszych przedmiotów codziennego użytku.

Bardzo dobra jest myśl zakładania w szkołach małych wystawek przemysłu krajowego. Są to zbiory przedmiotów codziennego użytku, umieszczane w oszklonych szafach w korytarzach szkolnych, oznaczone stosownymi napisami, objaśniającymi miejsce wyrobu i zastosowanie przedmiotu. Następuje opis 33 wieców i 60 zgromadzeń agitacyjnych.

W dalszym ciągu zaznacza sprawozdanie współdziałanie L. P. P. z innemi pokrewnemi organizacyami, wylicza prace odczytowe, i pomoc udzieloną młodzieży przy skierowywaniu jej do zawodów przemysłowo handlowych Liga wystarała się o subwencye dla dwu młodzieńców do wyjazdu za granicę, a 7 umieściła w zakładach przemysłowych.

O s p ó ł k a c h f a k t u r o w y c h najważniejsze wiadomości podano już w uwagach ogólnych. Z części szczegółowej dowiadujemy się nadto, że w lipcu 1908 r. zarejestrowano „Spółkę fakturową w Krakowie“, która swe czynności miała rozpocząć z dniem 1 września 1908. Zamierzone jest założenie podobnych spółek w innych miejscowościach.

O wystawie przemysłowej rolniczej w Jarosławiu mówi sprawozdanie jeszcze jako o rzeczy przyszłej, gdyż wydrukowano je przed otwarciem wystawy.

Studya o jarmarku w Ułaszkowcach są zajmujące nie tylko dla ekonomisty, ale dla każdego, kogo obchodzi kraj i jego sprawy.

Dalej wylicza sprawozdanie 10 firm krajowych, używających marki ochronnej L. P. P., wspomina o rozszerzeniu 30000 egzemplarzy Skorowidza przemysłowo handlowego, o wprowadzeniu odznaki dla członków L. P. P., o interwencyi co do założenia 4 większych

przedsiębiorstw przemysłowych w kraju, o wyjednywaniu ulg i świadczeń ze strony gmin na rzecz nowopowstających fabryk, o 33 interwencyach w sprawach dostaw, o wyjednaniu 21 pożyczek i subwencyi z funduszów publicznych na cele przemysłowe, o udzieleniu opinii w kilku ważniejszych sprawach, dotyczących przemysłu i handlu krajowego, o 32 interwencyach w różnych sprawach przemysłowo-handlowych — mówi o nabyciu własnego domu kosztem 48000 kor., podaje wreszcie mapkę Galicyi, z uwidocznieniem miejscowości objętych akcyą L. P. P.

Stosunkowo dużo miejsca poświęca sprawozdanie akcyi bojkotowej. — Celem przeprowadzenia jej wytknęła sobie następujący plan działania: Wezwanie „Towarzystw Pom. przem." do wdrożenia akcyi bojkotowej, zwołanie zebrania przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń, związków i instytucyi narodowych i prasy dla obmyślenia łącznej działalności, opracowanie wykazu towarów, które się sprowadza z Prus, i wskazanie innych źródeł, porozumienie się z przemysłowemi organizacyami w Wiedniu, Budapeszcie, Pradze i t. d., agitacya w kraju, ożywienie działalności organizacyjnej przez pomoc w zakładaniu spółek wytwórczych, magazynowych, surowcowych, maszynowych i t. p., zakładanie agencyi-handlowych, rozesłanie po kraju blankietów na piśmienne zobowiązania do bojkotu wszystkiego co pruskie, rozrzucenie po kraju nalepek do zwracania listów i cenników z Niemiec, wprowadzenie odznaki dla członków L. P. P., zbieranie dat statystycznych co do przywozu pruskich towarów, rozwinięcie akcyi na rzecz zastosowania ropy do opału zamiast pruskiego węgla, odznaczanie firm, które zerwą stosunki z Prusami.

Rzecz charakterystyczna: na kwestyonaryusz, rozesłany do 300 firm, zaledwie osmdziesiąt kilka odpowiedziało.

Na arkusze z oświadczeniem w sprawie bojkotu zebrano zaledwie 36000 podpisów!

Za jedno z najpilniejszych zadań w tej akcyi uważa sprawozdanie ogłoszenie w formie popularnej broszury jednorazowo lub ogłaszanie peryodycznie w formie specyalnego czasopisma wszystkich wyników osiągniętych dotąd w akcyi bojkotowej i wszystkich zebranych i zbierać się mających informacyi.

Zamknięcie rachunkowe wykazuje: dochody 72111 koron 35 hal., w czem było subwencyi 51,000 — wkładki członków przyniosły tylko 804 kor., rozchody 66,849 kor. Koszta lokalu, płace urzędników, remuneracye, wydatki kancelaryjne, koszta podróży, portorya i t. d. wyniosły koło 30,000 kor. Druk Skorowidza wyniósł 24,851 koron, sprzedaż przyniosła 14,424. Wystawy ruchome kosztowały 7531 koron.

Protokół obrad IV zwyczajnego krajowego zjazdu L. P. P. z dnia 5 i 6 października 1907 zamyka sprawozdanie.

Z powyższego sprawozdania widać, że L. P. P. poważnie pojmuje swoje zadanie. Skuteczność jej może nie we wszystkich kierunkach jednako prędko i nie w jednakim stopniu się objawia, ale to nieuniknione. — W każdym razie na polu, leżącem u nas do niedawna odłogiem, staną chętne zastępy do pracy, a „Straż polska", która na to pole zwraca szczególniejszą uwagę, życzy im z serca „Szczęść Boże!"

K. J. R.

Rozmaitości.

W drodze do Serbii. Pan J. Ursyn, wysłany przez redakcyę *Głosu Warszawskiego* do państw bałkańskich, tak rozpoczyna pierwszą swą korespondencyę:

„Zanim dzielić się zacznę wrażeniami z Serbii, którą dopiero widzę oczyma, lecz ani rozumem, ani głębiej odczuwam, rzucę kilka słów z przelotnych wrażeń podróżnych. Przedewszystkiem zaś zaznaczę niemiłe wrażenie w Trzebini. Autonomiczna Galicya zgadza się na to, że pasażer tuż-tuż za granicą Królestwa Polskiego siada do pociągu, który jeszcze przez cztery godziny biegnie po ziemi polskiej, ale w którym nie można się zupełnie po polsku rozmówić. Stacye mają wprawdzie napisy dwujęzyczne — polskie i niemieckie, ale cała służba kolejowa, co prawda nadzwyczaj wytworna i wyelegantowana, mówi tylko po niemiecku, a do obcych — po francusku! [illegible] w wagonie restauracyjnym, w którym na mówiącego po polsku patrzą z pewnem... politowaniem, niby na osobę, bardzo nizko pod względem kulturalnym stojącą. To też nasi panowie i nasze panie — i ci z Królestwa i ci z Oświęcimia, czy z Dziedzic — sadzą się z dziwną lekkomyślnością na najpoprawniejszą niemczyznę czy francuszczyznę, uważając snać, iż będą w „złym tonie", gdy „uparcie" mówić zechcą po polsku. I w takim to nastroju wstydzących się własnej narodowości pasażerów przebiegamy pola, łąki, miasta i osady ziemi krakowskiej i ziemi śląskiej, aż do granicy Austryi.

„W Boguminie, przezwanym Oderbergiem, gdzie się granica austryacka styka z granicą pruską, a lud po jednej i drugiej stronie kordonu ten sam — polski, opuszczam „sznelcug" wiedeński i przeszło godzinę czekam na pociąg węgierski. Na dworcu obszernym, lecz ponurym, mnóstwo ludu polskiego. Afisze zapowiadają na dziś polskie przedstawienie teatralne, urządzane przez Macierz Szkolną. Szyldy tu i owdzie polskie. Ale pokost niemiecki. Ból ściska serce. Bo pomimo praw autonomicznych niemieckość tu góruje — przemysłem, handlem, obrotnością. Kapitał niemiecki toruje w tym zakątku drogę szeroką swoim współziomkom, a polski lud, choć twardo stoi przy swojem, przy języku, tradycyi i wierze, nie ma dość poparcia ani podstaw materyalnych dla rozwoju swoich sił.

„Pociąg węgierski, w który siadłem w Boguminie, ażeby jechać do Pesztu, nie posiada już służby tak wyelegantowanej jak austryacka, ani takich schludnych wagonów, lecz za to z moim konduktorem mogę mówić po polsku, bo okazuje się, że jest Słowakiem.

— Jesztiem Wiengier — powiada z uśmiechem na wesołej, dziarskiej twarzy. — A właściwie jesztiem Słowak wiengierski...

„Przez całą drogę opiekuje się mną bardzo życzliwie. A ja stoję wciąż w oknie, bo oto przebiegamy przez Księstwo Cieszyńskie, gdzie tyle dziś walki o polską mowę, o polskie szkoły! Kraj prześliczny, pełen wzgórz, roślinności, pięknie zagospodarowanych wiosek i ferm. Tu i owdzie wielkie flagi amarantowo-białe i napisy polskie: „Szkoła ludowa", „Gospoda [illegible]" i t. p. [illegible] zdejmuję kapelusz — na powitanie. A jak gorzko patrzeć na jedyny napis na stacyi „*Teschen*"!... Tymczasem w ciżbie, która się na peronie tłoczy, wśród typowych niewiast cieszyńskich z haftowaną na czole opaską, wśród zgrabnych kapeluszy młodzieży — słychać tylko mowę polską. Mijamy „Bystritz", „Grudek", „Jablunkau" — i oto wjeżdżamy na pogranicze Węgier, na stacyę Czacza..."

Wzmaganie się polskości na Pomorzu. Na odbytym w Szczecinie synodzie prowincyonalnym mówił pastor Stengel z Szczecina obszernie o rzekomych postępach, jakie robi na Pomorzu w ostatnim czasie katolicyzm polski.

Mamy — tak wywodził pastor Stengel — nową dyasporę na Pomorzu. Zjawiła się ona niejako przez jedną noc, [illegible] w powiatach lęborskim, bytowskim i [illegible]. Do tych powiatów [illegible] polonizm, a z nim [illegible] katolicyzm [illegible] i [illegible]. Polacy nabywają tam ziemię [illegible] słychanie wysokich. Przed [illegible] laty sp[illegible] parafia w [illegible] [illegible] należy do niej gospodarstwo, które teraz nabył polak za cenę potrójną.

W Wielkim Pomejsku był przed sześciu laty jedyny jeden tylko katolik, gdy dzisiaj aż siedm posiadłości znajduje się w rękach polsko-katolickich. Na budowę kaplicy w Łąkach Szlacheckich zebrano już 8,000 mk., naraz główna posiadłość przeszła w ręce polskie, przez co miejscowość ta jest teraz katolicką. W parafii Jasoń, do której należy 12 miejscowości, są obecnie tylko trzy małe gminy czysto ewangielickie. Dwie majętności stały się zupełnie katolickiemi. Liczba katolików wzrosła tam w ostatnich dwóch latach o [illegible], ewangielików tymczasem tylko o 5%.

Konkurs na popularną „Historyę Polski". Wydział [illegible] we Lwowie rozpisuje [illegible] „Historyę Polski", która [illegible] państwa i narodu pol[illegible] z szczególniejszem [illegible] dwu [illegible]. Historya, przeznaczona [illegible] treściwie i [illegible]ie i patryotycznie, żeby mogła prze[illegible] czytelników; oprzeć się zaś winna na [illegible] dzisiejszych badań naukowych, z wykluczeniem [illegible] jakiejkolwiek tendencyi społecznej czy politycznej. Praca ma zawierać elementarne wiadomości z geografii ziem polskich i zachować równomierność w przedstawieniu stosunków wewnętrznych z dziejami politycznemi. Objętość nie może przekroczyć 8 arkuszy druku. Termin konkursu upływa z dniem 1-ym maja 1909 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać pod adresem „Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie". Nagroda za najlepszą pracę w sumie 500 kor. może być rozdzielona między dwie względnie najlepsze prace.

Skutki bojkotu Sopot. Jak się dowiaduje *Gazeta Gdańska*, Polacy z Królestwa Polskiego zmienili w bankach gdańskich corocznie mniej więcej półtora miliona rubli. W tym roku żaden bank nie chwali się, ile Polacy w Sopotach zostawili pieniędzy.

Ogłoszona przez *Przegląd Poranny* lista gości w Sopotach, pochodzących z Królestwa, wykazała, że nieliczni stosunkowo kuracyusze byli to w olbrzymiej większości żydzi lub Niemcy łódzcy.

Radość w Izraelu. „Görlitzer Nachrichten" w Nr. 259 z d. 3. listopada r. b. piszą o bojkocie:

„Galicyjski bojkot towarów pruskich znika. Opłakaną porażkę poniosła znana bojkotowa komisya w galicyjskiem mieście Wadowice. Wielu tamtejszych kupców oświadczyło niedawno, że nietylko nie przyłączyli się do ruchu bojkotowego, lecz nawet potępili go stanowczo. Wielu kupców, którzy zerwali stosunki z niemieckiemi firmami, nawiązali je ponownie. Tablice z napisami, wzbraniającymi wstępu do sklepów niemieckim agentom handlowym, usunięto obecnie wszędzie".

Jest to wyborna ilustracya do artykułu prezesa „Straży" w *Przeglądzie Powszechnym*, który powyżej streściliśmy. Bał żeby to tylko Wadowice.

Ceny ziemi wobec wywłaszczenia. Jak wiadomo, rząd niemiecki miał niepłonną nadzieję, że po uchwaleniu prawa o wywłaszczeniu wysokie ceny ziemi zmniejszą się znacznie, co pozwoli komisyi kolonizacyjnej nabywać ziemię z rąk polskich za bezcen. Tymczasem znawca stosunków miejscowych wywodzi w *Koln. Volkszt.*, że przypuszczenia rządu okażą się błędnemi.

Autor artykułu przyznaje, iż w pierwszej chwili zastosowania nowego prawa, poprostu z braku oryentacyi, ceny ziemi oczywiście spaść mogą, ale to będzie tylko objaw przejściowy, dopóki odnośne sfery nie rozejrzą się dokładnie w położeniu. Działalność komisyi kolonizacyjnej jest bardzo ograniczona, najpierw ze względu na środki, którymi rozporządza, następnie na materyał kolonizacyjny. Katolików Niemców z zachodu nie dostanie komisya w potrzebnej ilości, bo dzisiaj już odzywają się tam protesty przeciwko wyciąganiu sił roboczych. Koloniści, którzy z Rosyi przychodzą, to materyał tak bardzo niepewny, że niezadługo zaniechaną zostanie kolonizacya tymi przybyszami. Skoro więc wyczerpią się i fundusze i nie będzie kim zakupionej ziemi obsadzać, konkurencya komisyi kolonizacyjnej ustanie. Z drugiej strony popyt na ziemię pomiędzy Polakami wzrastać będzie. Wywłaszczeni kupować będą inne majątki; drobna własność znajdować będzie tak licznych, jak dotąd, nabywców, a że odebrane przez komisyę kolonizacyjną na mocy wywłaszczenia majątki dla Polaków staną się nieprzystępne, podaż ziemi zmniejszy się, a przy zwiększonym popycie cena jej musi znacznie jeszcze podnieść się.

Nadzieje hakat[illegible] ale p[illegible] [illegible] ziemi [illegible] komisyi ko[illegible] [illegible] będzie takie ceny płacić i kolo[illegible], o ile ich dostanie, osadzać na warunkach trudnych, które nie zapewnią im korzyści, zapowiedzianych przez komisyę, i odstręczać więcej jeszcze będą od przenoszenia się na kresy wschodnie.

Górą neoslawizm. Do Kuryera Warszawskiego telegrafują z Petersburga: Rosyjscy i p[illegible] [illegible]gaci na odbyty w lecie r. b. zjazd słowiański w Pradze zorganizowali się tu w kółko, które wybrało na swego prezesa Krasowskiego, a na sekretarzy Werguna, Komarowa i hr. Henryka Potockiego. Za pierwsze zadanie swoje kółko uznało zbliżenie towarzystwa rosyjskiego i polskiego w Petersburgu z inteligencyą wschodnio- i południowo-słowiańską. W tym celu zaprojektowano urządzenie na początku roku przyszłego w Petersburgu wielkiego balu wszechsłowiańskiego. Uczestnicy balu wystąpią w kostiumach narodowych, tańczone będą narodowe tańce a ceremoniał balu będzie starosłowiański. Przygotowania już rozpoczęte. — Nie ulega wątpliwości, że wytańczymy sobie polską szkołę i autonomię!

Plany Hakaty. W ubiegłą niedzielę odbyło się zebranie Zarządu *Ostmarkenvereinu*. Wyrażono na niem nadzieję, że rząd „zaokrągli" prawodawstwo agrarne w myśl życzeń hakatystów, dodając ustawę o zatwierdzeniu przez państwo parcelacyi w „zagrożonych dzielnicach". W roku bieżącym na wzór Bydgoszczy, ma się odbyć „dzień niemiecki" w Katowicach na Górnym Śląsku.

Najciekawsze były uchwały w sprawie szkolnej, powzięte po referacie dr. Kleinwächtera. Przytaczamy uchwały najważniejsze. Dzieci mają być uwalniane od obowiązku uczęszczania do szkoły po dojściu do 14. roku życia tylko wtedy, gdy posiędą dostatecznie język niemiecki. „Książki szkolne do czytania powinny w swej części historycznej wykazywać na przykładzie dziejów zasługi Niemców dla prowincyi wschodnich i wpływ kultury niemieckiej, zwłaszcza nawrócenie Polaków na chrześcijaństwo przez Niemców(?) błogosławiony wpływ klasztorów niemieckich na kulturę krajową, naj-

ważniejsze wypadki z czasów przynależności do cesarstwa Niemieckiego w X. do XII w., stan kraju przed jego przejściem w posiadanie Prus, zniesienie pańszczyzny podniesienie przemysłu, handlu i szkolnictwa pod panowaniem Hohenzollernów, kulturalne znaczenie narodu niemieckiego (odkrycia i wynalazki), wartość języka niemieckiego, jako wszechświatowego".

Dodatek dla nauczycieli na kresach wschodnich w sumie 300 mk. rocznie (odwołalny) rozciągnąć należy na powiaty Gdańsk—miasto, Gdańsk—Niziny, Elbląg—miasto, Elbląg—wieś i Malbork i na mieszane pod względem językowym dzielnice Śląska i Prus Wschodnich.

Pozatem zwrócono uwagę na konieczność zakładania ochronek germanizacyjnych przy subwencyi państwa.

KĄCIK JĘZYKOWY.

Jak pisać i mówić po polsku nie należy.

Niektóre Wydziały powiatowe, a za niemi i osoby prywatne uporczywie piszą i mówią: „Wydział Rady powiatowej" zamiast, jak być powinno: „W y d z i a ł p o w i a t o w y", taki bowiem tytuł ma ta instytucya w myśl 1. i 15. § i następnych o reprezentacyi powiatowej, tudzież w myśl licznych postanowień ustaw gminnych, obowiązujących w Galicyi.

Urzędy nasze, zwłaszcza autonomiczne, rozpoczynają zwykle wszystkie swoje listy od wyrażenia: „W załatwieniu..". Jest to naleciałość z czasów biurokracyi niemieckiej, niezgodna z duchem naszego języka, a żywcem przetłómaczona: „In Erledigung". Toż samo „potwierdza się ze strony" tego lub owego urzędu.

Od czasu, jak istnieją maszyny do pisania, czyta się coraz częściej o przyrządach do „powielania". Cóż to za okropny dziwoląg to „powielanie". Dosłownie i znów wbrew duchowi naszego języka: „Vervielfältigungsapparat".

„Poseł X. zabrał głos d o uzasadnienia" — germanizm, powinno się mówić: „celem uzasadnienia, lub ku uzasadnieniu".

Coraz częściej spotyka się w brukowych pismach naszych objaśnienia „do ryciny", dosłownie z niemieckiego: „zur Abbildung". „List o d naszego sprawozdawcy", zamiast: „list naszego sprawozdawcy".

Dziś czytam, że teatr miejski przygotowuje: „Księżniczkę dolarów" dlatego, że w niemieckiem nazywa się „Dollarenprinzessin". Powinno być: „Księżniczka z dolarami", lub od biedy: „Księżniczka dolarowa" tak, jak był kiedyś, gdy więcej dbano o czystość języka na afiszach teatralnych: „Chłop milionowy", albo, jak mówi się w potocznej mowie: „baron węglowy", „król cukrowy" itp.

„Pojedyńczy człowiek, pojedyńcza panna" to okropności, do których już prawie że nawykliśmy, wczoraj zaś czytałem ogłoszenie, że „p. X. przyjmuje i wykonywa zamówienia od n a j p o j e d y ń c z s z y c h aż do najwykwintniejszych."

Albo to „dla" — tam, gdzie zupełnie nie na miejscu. Dom d l a ziemian, zakład d l a instalacyi, źródło d l a piwa pilzneńskiego, Bank dla handlu i inne podobne d l a w nieskończoność.

W ostatnich czasach panie, które uzyskały stopień doktora medycyny, stale tak się ogłaszają: „N. N. Z. med. dr. s p e c y a l i s t a w chorobach takich a takich". Czy warto było tak długo i tak mozolnie walczyć o równouprawnienie i zdobywać tytuł doktorski, aby potem tak lekkiem sercem i jednem pociągnięciem pióra łci swojej się zapierać? *(AŻ)*

Wzięliśmy od Niemców „przychodzenie" do wszystkiego.

„P r z y s z e d ł do p r z e k o n a n i a". (Po polsku: przekonał się, zyskał to przekonanie, nabrał tego przekonania).

„P r z y s z e d ł do m a j ą t k u". (Po polsku: zebrał majątek (oszczędnością), zyskał majątek (przemysłem), dorobił się majątku (pracą).

„P r z y c h o d z i mi to ł a t w o". (Nabywam tego z łatwością, nie sprawia mi to trudności).

„C o m i z t e g o p r z y j d z i e?". (Co mi po tem? na co mi tego).

„P r z y s z e d ł do z d r o w i a". Jakież to śmieszne! Czemu nie przyjechał? A gdzież ono mieszka? (Po polsku: wyzdrowiał, odzyskał zdrowie).

Czyśmy też pomyśleli, jakie to wyrażenia niedorzeczne? Żeby do majątku przyjść można, toćbyśmy wszyscy byli bogaci, co zdrowe nogi mamy.

„Zrobić" znaczy po polsku tyle, co wykonać jakiś przedmiot z jakiegoś materyału. Szewc zrobił trzewiki ze skóry, stolarz sprzęt z drzewa. My atoli, oddawszy się w niewolę duchową obcym, po niemiecku: r o b i m y egzamin, chociaż po polsku egzamin się zdaje; r o b i m y p r z y k r o ś ć, gdy po polsku przykrość się wyrządza; r o b i m y w r a ż e n i e, chociaż Polak wywiera wrażenie, sprawia je, albo czyni.

Mamy tyle wyrażeń własnych, jak: sprawiać wrażenie, wywierać, czynić, a rzucamy je na śmietnik, aby udawać Niemca, czy też pokłonić się pokornie niemieckiemu układowi myśli.

Cudowny też chwaścik rośnie na zagonie lwowskim: nazwa jego: to n i c n i e r o b i, (Das macht nichts). A przecież tak łatwo sobie zapamiętać wyrażenia własne: „to nic nie szkodzi", „to drobnostka".

Ktoś „z r o b i ł w i e l k i e o c z y". Możnaby sądzić, że tu mowa o malarzu, co na portrecie za wielkie oczy wymalował. A po polsku tak jasno, tak prosto i tak powabnie wyrazić się można w rozmaity sposób, jak oto: „Zdumiał się", „osłupiał", „owładnęło go zdziwienie".

Z r o b i ł s m u t n ą m i n ę' zamiast: „zasmucił się", „sposępniał".

Z r o b i ł w i e l k i k a w a ł d r o g i. Możnaby mniemać, że mowa o inżynierze, robiącym, czy budującym drogę, a to zniemczały Polak chciał powiedzieć, że „uszedł, lub ujechał wielki kawał drogi".

Z r o b i ł s t u d y a, zamiast: „odbył".

Z r o b i ł t e r n o, zamiast: „wygrał".

Z r o b i ł ł a s k ę. Z czego zrobił? Trzeba powtórzyć, że „zrobić" znaczy: wykonać jakiś przedmiot z jakiegoś materyału, a łaski nie zrobi się chyba ani z żelaza, ani ze skóry, gdyż łaskę można tylko: „wyświadczyć".

S t a ć w d r o d z e (Im Wege stehen), zamiast: „zawadzać".

S t o i w s p r z e c z n o ś c i! Ależ: „sprzeciwia się".

W y s t a w i ł ś w i a d e c t w o! A gdzie? czy za oknem, czy położył za drzwiami? Chyba: „wydał świadectwo".

S t a w i a ć p y t a n i e, zamiast: „zadać".

S t a w i a ć w a r u n k i, zamiast: „kłaść".

S t a w i a ć w n i o s e k. Z tem bieda wielka, bo i posłowie niekiedy, a dziennikarze zwykle wnioski „stawiają". Jakżeby inaczej, skoro po niemiecku: „Antrag stellen". A po polsku mówi się: „Poseł X. wniósł, lub uczynił wniosek".

P o s t a w i o n o g o w s t a n o s k a r ż e n i a. Chwast wyrosły w czasach, gdy przywykli do niemieckiego urzędowania sędziowie zaczęli po polsku urzędować. Należy się wyrażać: „Oskarżono go", lub: „poddano oskarżeniu".

P o s t a w i ł m n i e w p r z y k r e m p o ł o ż e n i u. Jakżeż bo to niedorzeczne, chociaż niemieckie! Jakże można „postawić" w „położeniu?" Jeżeli go postawiono, toć nie leży, a jeżeli kazano mu zająć „położenie", toć go położono a nie postawiono. A przecież rozumiemy po polsku: „Naraził mnie na przykrość", „wprawił mnie w kłopot". *Cz. P.*

II Wielki Kraków.

I znowu naśladownictwo w niezgodzie z logiką i językiem: jest G r o s s W i e n, więc wynaleziono i W i e l k i K r a k ó w.

Niema Wielkiego Paryża, Wielkiego Londynu, Wielkiego New-Yorku, ale jest Gross-Wien i Wielki Kraków.

Wielkim w pojęciu miasta wielkiego pod względem liczby ludności, Kraków być nie może, bo wielkiemi miastami nazywamy dziś miasta przynajmniej półmilionowe. Wielkiem miastem w Polsce w tem znaczeniu jest jedynie Warszawa.

Jest Wielkopolska, bo jest i Małopolska, jest Wielka wieś, bo obok niej były wsie małe, jest Wielka wola, bo jest dużo Wól i Wólek. Ale mamy jedną tylko Wisłę choć jest mała pod Krakowem, wielka pod Warszawą, jeszcze większa pod Toruniem. Mógłby być Wielki Kraków, gdyby był inny Mały. Każde większe miasto, rozumując tak jak zwolennicy nazwy Wielki Kraków, powinno nazywać się wielkiem, więc powinna być Wielka Warszawa. Wielki Poznań, Wielkie Wilno, Wielki Lwów, bo każde z nich było niegdyś mniejsze i każde włączyło do siebie podmiejskie gminy i przedmieścia. Środkiem Warszawy dziś jest Krakowskie... Przedmieście.

W pojęciu „radców miejskich" Kraków już powinien być wielkim, bo przecie Kazimierz, Kleparz, Piasek itd. były to osobne gminy, przyłączone później do Krakowa. Jeżeli Kraków dalej rozwijać się będzie, to powstaną zarazem nowe przedmieścia i znów za lat 100—150 o przyłączeniu ich się pomyśli. Przedewszystkiem Podgórze naturalną siłą rzeczy połączy się z Krakowem. Wypadałoby wówczas mówić: Największy Kraków.

W moralnem znaczeniu Kraków był zawsze dla nas wielki, a nie dopiero został nim od przyłączenia Kawiorów, Dębnik, Grzegórzek itd. Był i jest on wielki swą wielką przeszłością, swym Wawelem, swemi grobami, swym Maryackim, swym uniwersytetem. Kilkadziesiąt kamienic i kilkaset dworków i chałup podmiejskich nie mogą nic odjąć ani dodać jego wielkości.

Wielką, w znaczeniu moralnem, dla Czechów jest Praga, choć składa się z kilku gmin oddzielnych. Patryotyzmu chyba Czechom odmówić nie można, a przecież ani im się śni wielkości Pragi na połączeniu tych gmin opierać. A u nas tyle mów w radzie i sejmie na ten temat wypowiedziano, tyle zdawkowych patryotycznych frazesów ukuto. Doszło aż do tego, że sprawę często administracyjną wyśrubowano do godności... tryumfów narodowych. Uchwałą o wielkim Krakowie mówiono i pisano, to historyczny fakt dla całej Polski" — „Kraków większy, to większa Polska" — Wielki Kraków, to silniejsza „opora wobec inwazyi germańskiej". Czesi! zróbcie Wielką Pragę, a wkrótce Niemców u was na lekarstwo nie dostanie. Taki prosty środek, a dotąd go nie użyliście. Fe! brak wam patryotyzmu.

A tymczasem Kraków był, jest i będzie zawsze tylko Krakowem, wielkim nie w nazwie, lecz wielkim swą tradycyą, pamiątkami, miłością narodu. Uchwałą sejmową został tylko terytoryalnie p o w i ę k s z o n y, r o z s z e r z o n y. *b*

Kronika „Straży Polskiej".

Z nastaniem pory jesiennej ożywiły się prace Zarządu Głównego i sekcyi. Codzień prawie odbywają się posiedzenia.

Rada Nadzorcza „Straży Polskiej" odbyła dwa posiedzenia. Prezesem Rady Nadzorczej został jednogłośnie wybrany radca dworu prof. dr. Bolesław Wicherkiewicz. Delegatem do wydziału i sekcyi wybrano p. Franciszka Ksawerego Tomkiewicza.

Ponieważ dwu członków Zarządu Gł. wyjechało na czas dłuższy z Krakowa, a kilku z braku czasu nie może brać udziału w pracach Zarządu i sekcyi, przeto stosownie do brzmienia statutu Zarząd powołał na ich miejsce pp. Bolesława Baranowskiego, naczelnika wydziału magistratu, Kazimierza Bartoszewicza (jun.) słuchacza Uniw., Dra Michała Danielaka, Ignacego Drewnowskiego, inspektora kolei państwowych, Adama Groelego, sekretarza magistratu, Romualda Makomaskiego, urzędnika Tow. Wz. Ubezpieczeń, Ludwika Hipolita Małeckiego i Mieczysława Zielenkiewicza, urzędnika szpit. św. Łazarza.

Delegatami „Straży Polskiej" mianował Zarząd Główny pp. Romana Niedźwiedzkiego w Krakowie, dra Ludwika Sobieszczańskiego, lekarza powiatowego w Horodence i Henryka Ściborowskiego, asystenta podatkowego w Pilźnie.

W łonie Zarządu Głównego powstały dwie nowe sekcye.

Pierwsza pod przewodnictwem p. L. H. Małeckiego, zajmuje się przysparzaniem funduszów towarzystwa. Członkami tej sekcyi są: pp. Maksymilian Chyżewski, Maryan Dąbrowski, Ignacy Drewnowski, Adam Groele, inż. Karol Rolle, Wincenty Satalecki i p. Marya Siedlecka.

Druga sekcya zajmuje się sprawą wybudowania w Krakowie „Domu ludowego". Przewodniczy tej sekcyi dr. M. Danielak. Członkami sekcyi są pp. Józef Biniek, Dr. Leopold Caro, Ignacy Drewnowski, Janusz Dymek, Klaudjusz Dębicki, Władysława Habichtówna, L. H. Małecki, Michał Magiera, Wincenty Satalecki, Marya Siedlecka, dr. Ignacy Wróbel. Sekcya przygotowała szereg wniosków na posiedzenie Zarządu Głównego. Między innemi proponuje utworzenie wielkiego komitetu obywatelskiego, który wspólnie ze „Strażą Polską" zająłby się doprowadzeniem do skutku myśli, niejednokrotnie już przez różne towarzystwa podejmowanej, a do tej chwili niezrealizowanej.

Zarząd Główny polecił sekcyi prasowej, aby zastanowiła się nad sposobem informowania prasy zagranicznej o sprawach polskich. Idzie tu głównie o dzien-

karstwo słowiańskie, które albo mało zajmuje się naszemi sprawami, albo podaje o nich fałszywe wiadomości.

Namiestnictwo zatwierdziło statut „Koła Straży Polskiej w Horodence“. Zarząd wygotował podanie o zatwierdzenie statutów dla dwu Kół w Krakowie i dla Kół w Andrychowie i Jaworznie.

Artykuł „Zaraza“ umieszczony w Nr. 5 i 6 naszego organu wywołał szerokie zainteresowanie w kołach rodziców i pedagogów. Pisma warszawskie podały jego streszczenie, — galicyjskie, jak zwykle, milczą, choć je obchodzi jaką literaturą karmi się młodzież galicyjska. Zarząd Główny postanowił przesłać ten artykuł Radzie szkolnej krajowej z prośbą, aby rozesłała okólnik do dyrekcyi gimnazyalnych z żądaniem pouczenia młodzieży o szkodliwości tej kryminalno-sensacyjnej literatury, szerzonej przeważnie przez firmy nakładowe niemieckie i żydowskie (rozrzucone po całej Galicyi zeszyty Sherlocka Holmesa, Buffallo Billa, Nick Cartera wychodzą nakładem hakatystów w Katowicach w tłumaczeniu wprost skandalicznem pod względem stylu i języka). Mamy nadzieję, że w ten sposób da się choć częściowo usunąć zarazę.

Dnia 30. listopada z powodu rocznicy powstania 1831 r. urządza sekcya wiecowa „Straży Polskiej“ wielki wiec w Krakowie. Początkowo rzucono myśl w Zarządzie, aby w dniu 29. listopada urządzić wiecor uroczysty, ponieważ jednak w dniu tym „Sokół“ występuje z pochodem patryotycznym, połączonym z przemówieniami, przeto sądzono, że pochód ten już zastąpi proponowany wieczór uroczysty. Natomiast uznano, że po oddaniu hołdu walce o niepodległość, należy zastanowić się nad samoobroną narodową w innej dziś formie występującą. Wiec zaznaczy rocznicę odpowiednim przemówieniem, po którem nastąpią referaty o sprawach „Straży Polskiej“, bojkotu i odniemczenia kolei galicyjskich. Zakończy go przypomnienie nadchodzącej setnej rocznicy urodzin Słowackiego z wezwaniem, aby i Kraków godnie się do niej przygotował. Referaty obejmą pp. Kazimierz Bartoszewicz, Michał Magiera, Dr Ignacy Wróbel i Dr Tadeusz Grabowski.

Komitet mający zająć się odniemczeniem stacyi kolejowej w Krakowie, zaprosił do swego grona prezesa „Straży Polskiej“ i dwu delegatów Zarządu. Delegatami wybrano pp. Dra Michała Danielaka i Michała Magierę. Komitet uprosił p. Magierę o objęcie referatu.

Sekcya wycieczkowa postanowiła urządzić na rok przyszły dwie wycieczki do Warszawy, jedną do Poznania i jedną do Wilna.

W Krakowie zawiązuje się „Koło Pań Straży Polskiej“.

Sekcya wiecowa urządza szereg wieców i odczytów po gminach podmiejskich, jako bardzo zaniedbanych pod względem narodowym. Pierwszy taki wiec odbył się już w Prądniku Czerwonym, (o czem poniżej szerzej wspominamy). Drugi odbędzie się 22. b. m. na Krowodrzy. Następne wiece i odczyty urządzi sekcya na Zwierzyńcu, Dębnikach, w Zakrzówku i t. d.

Członek Rady nadzorczej p. Franciszek Macharski, właściciel firmy Hawełka, przystąpił do „Straży Polskiej“ jako członek założyciel z wkładką 200 K.

Na wniosek wiceprezesa Zarządu Dra K. Jordana-Rozwadowskiego postanowiono zebrać i ogłosić osobny dział znaków i marek fabrycznych pruskich, zagranicznych i krajowych, aby w ten sposób ułatwić publiczności orjentowanie się przy zakupnie towarów. Uchwalono również udać się do Ligi przemysłowej z prośbą, aby zebranego przez nią materyału bojkotowego z wycinków z gazet udzieliła Zarządowi „Straży Polskiej“.

Dnia 1. listopada b. r. odbył się w Prądniku Czerwonym wiec „Straży Polskiej“. Zagaił obrady p. Janusz Dymek, poczem wypowiedział referat o celach i zadaniach „Straży“ p. Mich. Magiera. Sala wiecowa zapełniła się szczelnie słuchaczami, którzy wysłuchali w skupieniu wywodów. Liczne oklaski świadczyły o zapale, jaki wzbudziła działalność „Straży“. Po krótkiej dyskusyi zapisała się do „Straży“ znaczna ilość nowych członków.

„Straż Polska“, której leży bardzo na sercu obrona kresów, a głównie sprawy śląskie nie zapomniała i o braciach z pod zaboru pruskiego. Na urządzonym dla nich wiecu w Oświęcimiu sprawy „Straży polskiej“ referował delegat „Straży“ p. Janusz Dymek.

„Wyzwolenie“ w dłuższym artykule zaznacza, że „mówca nadał przebiegowi obrad wiecu nastrój niezwykle uroczysty i poważny. Po nim zabierał głos cały szereg mówców śląskich, a były to przemówienia, które należałoby złotemi głoskami wypisać w sercu każdego Polaka“.

Zgromadzeni uchwalili jednomyślnie następujące wnioski:

1. Zawsze i wszędzie działać w myśl zasad „Straży Polskiej“, a mianowicie: wychowywać swe dzieci w duchu narodowym i religijnym, bronić zawsze i wszędzie ziemi i mowy ojczystej, pielęgnować ideały narodowe przez poznanie dziejów i literatury polskiej, bojkotować towary pruskie i dążyć do zastępowania ich towarami krajowymi.

2) Popierać zawsze i wszędzie wszelkimi środkami dozwolonymi walkę z alkoholem, zapisywać się do towarzystw abstynenckich, zakładać domy bezalkoholowe, czytelnie i biblioteki, żądać nadto zamykania szynków w niedzielę i święta.

Na jednem z ostatnich posiedzeń sekcyi odczytowej i Zarządu uchwalono jednomyślnie dać w Krakowie inicyatywę do uczczenia pamięci Słowackiego, którego setną rocznicę urodzin w najbliższym czasie obchodzić będzie całe polskie społeczeństwo...

Z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru obszerniejsze omówienie podanych wniosków, które „Zarząd“ już w czyn wprowadza. Na razie zaznaczamy, że jednym ze środków, dążących do uczczenia Twórcy „Anhellego“, będą t. zw. „akademie“, szereg wieczorów poświęconych odczytywaniu, objaśnianiu i interpretowaniu dzieł genialnego poety. Kierownictwo tych wieczorów spoczywa w rękach wybitnych znawców i wielbicieli dzieł Słowackiego.

Umieszczone w naszem piśmie a cieszące się niezwykłą poczytnością satyryczne fejletony „Ukochane Muzy nasze“ wyjdą w osobnej broszurze, z której dochód autor przeznacza na rzecz „Straży Polskiej“. Całość obejmie 9 „Muz“, z których my tylko 3 drukowaliśmy. Przystępna cena (60 halerzy) wpłynie zapewne na szybkie rozejście się tych świetnych fejletonów, ożywionych myślą obywatelską, bo przeniknionych dążnością wykorzenienia apatyi, blagi, sobkostwa i zawiści, które utrudniają u nas rozwój każdej pracy, w celach społecznych i narodowych podjętej.

Na fundusz bojkotowy w myśl artykułu Szeregowca umieszczonego w Nrze 5 i 6 „Straży Polskiej“ (autor wzywał wszystkich popierających bojkot, aby choć najdrobniejszy datek na ten cel przysłali do „Straży Polskiej“) złożyli pp. M. Berliński kor. 10, Schonowitz 1. kor., Czaykowski 1. kor., Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Uhnowie 5. kor., Andrzej Berliński z Uhnowa 40 h., Emanuel i Gustaw Jakubiczka ze Lwowa 2. kor., Dr. Tad. Grabowski 1 kor., Dr. Caputa 2 kor. L. H. Małecki 2 kor., M. Chyżewski 2 kor., Dr. K. J. Rozwadowski 2 kor., E. Balicki 2 kor., J. D. 1 kor., M. D. 1 kor., A. Groele 1 kor., Janusz Dymek 1 kor., Wojnecko Tomkiewicz 1 kor., W. Habichtówna 1 kor., K. K. z Andrychowa 40 hal., K. Bar. 1 kor., Jul. B. 50 hal.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.